



GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 4/2013 (60) - JEZUICI - wrzesień 2013



Dzieci naszym skarbem

Czerwiec

9 czerwca, niedziela

- Ukazał się przedwakacyjny numer „Głosu Pocieszenia”. Temat przewodni tej edycji to: Mój Kościół, moja wspólnota, moja parafia.
- Akcja Katolicka uzbierała, tydzień wcześniej, na rzecz Świątyni Opatrzności Bożej 3 852 zł i 5 euro.

16 czerwca, niedziela

- Po Mszy św. o godz. 10.30, w holu kościoła, były przyjmowane zapisy dzieci na półkolonię „Lato w ogrodzie”
- W górnym kościele o godz. 12.00, pod przewodnictwem proboszcza parafii św. Elżbiety we Wrocławiu, ks. Franciszka Głoda, została odprawiona Msza św. za byłych internowanych, aresztowanych oraz więźniów politycznych z okresu PRL-u; po Eucharystii jej uczestnicy spotkali się w ogrodzie parafialnym.



Fot. Bogdan Szyszko

- We wrocławskiej katedrze odbył się ingres nowego metropolity wrocławskiego, abpa Józefa Kupnego.
- Po Mszy św. o godz. 18.00 odbyło się modlitewne czuwanie w intencji papieża Franciszka.

17-23 czerwca

- Odnowa w Duchu Świętym, po Mszy św. o godz. 18.00, animowała wspólną 7-dniową modlitwę uwielbienia „Jerycho”.

18 czerwca, wtorek

- Ojciec Jacek Siepsiak SJ, nasz proboszcz, wziął udział w audycji w Radiu Rodzina, nt. wpływu jezuitów na architekturę i sztukę Śląska.

23 czerwca, niedziela

- Po Mszy św. o godz. 20.00 zespół „Clemensianum” wystąpił w górnym kościele z koncertem prezentującym własne utwory grupy. Można też było

wesprzeć finansowo ich wyjazd na warsztaty muzyczne.



Fot. Bogdan Szyszko

24 czerwca, poniedziałek

- Czuwanie uczestników duchowej adopcji dziecka poczętego w intencji nienarodzonych dzieci odbyło się po Mszy św. o godz. 18.00.

27 czerwca, czwartek

- W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości, o godz. 18.45 w sali św. Stanisława Kostki, p. Michał Pieczka wygłosił prelekcję z przróżkami nt.: „Polacy w Brazylii”.

28 czerwca, piątek

- Na zakończenie roku szkolnego zostały odprawione dodatkowe Msze św. o 7.30 - dla dzieci z klas VI SP 109, o 9.00 - dla dzieci z klas od 0 do V SP 109, o 17.00 dla dzieci z SP 82 i o 19.00 dla młodzieży. Po wieczornej Mszy św. Magis świętował u siebie, tj. w sali im. o. Stanisława Tabisia, zakończenie kolejnego roku formacji.
- W kawiarence parafialnej, na pożegnanie o. Jacka Siepsiaka SJ i zakończenie roku pracy, Duszpasterstwo 40-latków zaprezentowało spektakl kukiełkowy „Rycerze”.



Fot. Marzena Szyszko

29 czerwca, sobota

- W uroczystość św. św. Piotra i Pawła dodatkowe Msze św. zostały odprawione o godz. 9.00 i 17.00. Parafianie modlili się i składali życzenia solenizantom - br. Piotrowi Wójciakowi i o. Pawłowi Berweckiemu.

30 czerwca, niedziela

- W górnym kościele odbyła się o godz. 17.00 zmiana tajemnic Żywego Różańca.
- Na „dopołudniowych” Mszach św. śpiewem ubogacała liturgię p. Julita Bruch.

Lipiec

1-5 lipca

- W domu parafialnym, w godzinach 9-14, dzieci z klas 2-6 szkoły podstawowej miały zorganizowane przez młodzież z Magisu zajęcia w ramach półkolonii. Było sporo bajkowo-plastycznych zajęć o wojownikach (i nie tylko), spacerów, zabaw itp. Zaczęło się od kilkorga dzieci w pierwszy dzień, a skończyło na ponad dwudziestce w ostatni. I jeszcze te pytania dzieci: dlaczego tak krótko?!



Fot. Veronika Kurmaszka

1-31 lipca

- W zakrystii dzielnie zastępowali naszego brata Piotra Wójciaka SJ, który udał się na zasłużony urlop, klerycy II roku filozofii z Krakowa: Mateusz Kowalcz i Błażej Sikora. Dziękujemy!



Fot. Bogdan Szyszko

Fot. Bogdan Szyszko

10 lipca

- Nasi parafialni konserwatorzy, pp. Stefan i Zenon, zakończyli montaż, na trawniku przed kościołem, solidnego stojaka dla rowerów.

17 lipca-1 sierpnia

- Młodzież z Magisu, wypoczywała na obozie rekolekcyjnym w Starej Wsi k. Brzozowa.

Nasz skarb

Dzieci są naszym skarbem – co do tego raczej nikt z nas nie ma wątpliwości. Kochamy je, często sprawiają nam wiele radości, ale czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się, jakie jest ich miejsce w naszym Kościele, w naszej parafii? Czy myśleliśmy nad tym, czego możemy się od nich nauczyć, również we wzrastaniu w wierze? W tym numerze Głosu Pocieszenia mamy okazję poszukać odpowiedzi na te pytania, przeczytać o tym, jak dzieci spędzały wakacje, co dawały swoim opiekunom podczas tych wyjazdów. Możemy zastanowić się, jaką przyszłość niosą ze sobą nasi młodzi parafianie. W rozmyślaniach o tej nadchodzącej przyszłości, szczególnie tej najbliższej, nie mogło zabraknąć wywiadu z nowym proboszczem, ojcem Jackiem Maciaszkiem. Patrząc w przód nie możemy jednak zapomnieć o tym, co za nami, co w naszej parafii działo się już kilkadziesiąt lat temu, stąd też wspominamy rocznicę utworzenia Solidarności. Oddajemy więc w Państwa ręce kolejny numer Głosu Pocieszenia i mamy nadzieję, że będzie on cieszył i oko, i serce.

Zobaczył Abrahama...

Ojcu Proboszczowi, czyli Temu, Który zobaczył Abrahama z okazji 50. urodzin życzymy, by był zawsze prawdziwym dziedzicem wiary Abrahama. Drogi Ojcze, życzymy Ci, byś: ufał jak Abraham, wierzył jak on, był darzony wszelkimi łaskami jak on, wychodził zwycięsko ze wszystkich prób jak on, byś był przyjacielem Boga tak jak on i w końcu byś tak jak Abraham umiał targować się z Bogiem ☺.

Redakcja Głosu Pocieszenia

W numerze między innymi:

- 4 Nawet cisza zasnęła...
- 5 Czego uczą nas dzieci niepełnosprawne?
- 6-7 Starac się być z ludźmi
- 8 Jeden drugiego ciężary noście
- 8 Modlitwa o pokój w Syrii
- 9 Izba Pamięci Solidarności
- 10-11 Na dobry początek tygodnia
- 12 Rozmawiać językiem miłości
- 13 Malutkie kroczki i ogromne potrzeby
- 14 Zarażając radością
- 15 Zasłużone wakacje
- 16-17 Wojownicy Świata
- 18-19 Strony rozrywkowe
- 20 Parafialna Akademia Rozmaitości
- 20 Z jezuickiego podwórka
- 21 Czytaj z nami
- 21 Pożegnanie z sezonem
- 22 Jerycho czyli modlitwa uwielbienia
- 23 Savoir-vivre
- 23 Harcerze zapraszają
- 24-25 Z życia parafii
- 26 Informator duszpasterski



Fot. Bogdan Szyszko

Drodzy Parafianie.

Przed kilkoma dniami podjąłem w naszej parafii – św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu obowiązki proboszcza. Czynię to z radością ale też i ze świadomością wysokiej poprzeczki jaką ustawili tu moi poprzednicy.

W parafii gromadzimy się jako wspólnota ludzi wierzących a więc tych, którzy pomimo swoich ułomności duchowych zaufali Chrystusowi. Tutaj gromadzimy się przy stole eucharystycznym i chociaż nie łączą nas więzy krwi, jednoczy nas coś o wiele bardziej trwałego – wiara w Jezusa Chrystusa, Boga żywego.

Ufam, że nasze wspólne spotkania, te eucharystyczne i te w różnych grupach duszpasterskich będą owocowały naszym umocnieniem w wierze i pomogą też odkryć swoje miejsce w naszej Rodzinie parafialnej tym, których dręczą jakieś wątpliwości i którzy wciąż jeszcze szukają swojego miejsca w Kościele.

Proszę też o modlitwę w intencji mojej i moich Współbraci, jezuitów posługujących w tej parafii.

Jacek Maciaszek SJ
proboszcz

Wrocław, 09-09-2013



o. Jan Ożóg SJ

Nawet cisza zasnęła...

Co jakiś czas pojawiają mi się na ekranie mojego komputera zdjęcia dwóch uroczych dziewczyn: jedna z nich, Kornelia Anna, ma w tej chwili jakieś trzynaście miesięcy, a druga, tylko Anna bez jakiegokolwiek drugiej, już niemal dwa lata.

Moi łaskawi Czytelnicy muszą przyznać, że to już niemal dorosłe pannice, a przy tym obdarzone niezwykłym szczęściem, bo żadna z nich jeszcze nie skalała sobie pięknych ocząt oglądaniem starego gryba, czyli mnie. Zresztą Ania będzie zapewne równie przewrotna jak jej mama, Ewunia zresztą, która w piątym roku swego życia oświadczyła mi się bardzo poważnie: *Wujku, nikt cię tak nie kocha jak ja*. Kiedy jednak uradowany zapowiedziałem jej, że kiedy urośnie, to się z nią ożenię, powiedziała poważnie, że się nie zgadza, bo byłbym dla niej za stary.



Fot. Archiwum rodzinne o. Jana Ożoga SJ

Ale ja tu o byle czym, a przede mną owe zdjęcia. Kornelia Anna ma tyle chwil swojego życia na tym jakże pięknym świecie, że już mógł się nad nią pochylić jej rodzony tata, a jakieś dwa lub trzy tygodnie, lub nawet miesiące starsza Anna śpi sobie rozkosznie, jakby jej nic więcej na tym świecie nie obchodziło. Kornelia Anna patrzy na świat zdumiona i milczy, nawet nie płacze. Patrzy tak dziwnie, jakby nic nie widziała, ale dostrzega wszystko, co się wokół niej dzieje, chociaż tego jeszcze nie rozumie. Anna zwyczajnie śpi, oczęta ma mocno zamknięte, ale nie zaciśnięte, nie! Pewna siebie odpoczywa i zapewne śni coś najpiękniejszego na świecie.

Przypomniały mi się te zdjęcia kilka dni temu, kiedy przygotowywałem wyjaśnienie ogólnej intencji Apostolstwa Modlitwy na wrzesień tego roku: *Aby*



Fot. Archiwum rodzinne o. Jana Ożoga SJ

ludzie naszych czasów, często pogrążeni w zgiełku, odkryli na nowo wartość ciszy i potrafili słuchać głosu Pana Boga i braci. To niełatwa sztuka, tak bardzo trudna w rzeczywistości, że w pełni się nią cieszą tylko Osoby Trójcy Przenajświętszej, co tak pięknie się udało przedstawić czter nastowiecznemu mnichowi rosyjskiemu, Andrzejowi Rublowowi, że jego sławna ikona *Trójca Święta* do dzisiaj nawet całkiem niewierzących zachwyca: Osoby Boskie siedzą przy niemal pustym stole i niby to nic do siebie nie mówią, a jednak trwa między nimi nieustanna rozmowa. Spośród ludzi tylko dopiero co narodzone niemowlęta jakby z natury mają tę wspaniałą sztukę opanowa-



Andrzej Rublow, Trójca Święta

ną, i to nawet wtedy, kiedy naprawdę rzewnie płaczą. Niestety, z czasem także one jednak gdzieś tę sztukę tracą, a kiedy dorosną, słyszą przede wszystkim zgiełk, który je otacza i niemal zupełnie zatracają słuchanie ciszy, a przez to tak-

że zdolność usłyszenia Pana Boga i ludzi potrzebujących.

Trzeba nam zatem powrócić do ciszy, nawet niemal do śpiącej jakby ciszy, bo tylko w tak głębokiej ciszy możemy usłyszeć, jak serdecznie dobry Pan Bóg do nas przemawia i tylko w tak głębokiej ciszy możemy drugiego człowieka nie tylko usłyszeć, że woła, ale i poznać, czego od nas potrzebuje. W naszych czasach jest to bardzo trudna sprawa i zapewne upłynie bardzo wiele wody w rzekach, zanim się na nowo nauczymy trwać w ciszy i w ciszy pięknie rozmawiać ze sobą i z Panem Bogiem, a równocześnie przez miłość serdeczną uczyć się słuchać Pana Boga i ludzi.

I jeszcze jedna rzecz niezwykle ważna. Milczenie i cisza nie mają nic wspólnego z ponuractwem. Naprawdę można milczeć, można się nawet po prostu zanurzyć w ciszy głębokiej jak bezdenna przepaść, a mimo to zachować taką wewnętrzną radość, że otoczenie odczuwa ją na zewnątrz, a nawet ją widzi, przynajmniej w rozradowanych oczach przechodzącego niby to *milczka*.

Bo to jest tak naprawdę, że to wcale nie otaczający nas zewsząd zgiełk sprawia, że nie słyszymy i nie odczuwamy ciszy i nie docierający do nas hałas powoduje, że i Pana Boga słabo słyszymy, kiedy do nas woła w ciszy, i bliźniego, który czasem już w ciszy umiera, bo mu brakuje pomocy z naszej strony. Sprawia to nasza nieudolność tylko spowodowana grzechem pierworodnym co prawda, ale także mocno wsparta lenistwem naszym i tęsknotą za życiem wygodnym.

Trzeba się nam zatem wziąć w garść i powoli co prawda, może nawet bardzo powoli i z wielkim trudem wracać do takiego wewnętrznego wyciszenia, że jeżeli nawet na kimś zrobimy wrażenie, że nic nie widzimy, niczego nie słyszymy i niczego już nie czujemy, to zarówno wzrok pozostanie nam wyraźny, jak słuch i możliwość odczuwania. ■



Anastazja Drath

Czego uczą nas dzieci niepełnosprawne?

„Mam dwie rączki, nóżki dwie, robię nimi to, co chcę...” Takie, między innymi, piosenki śpiewają nasze dzieci w przedszkolach. I bardzo dobrze, że śpiewają i bawią się nimi i przy nich.

Jednak ta prosta przedszkolna piosenka zbudziła we mnie pewną refleksję. Otóż, są dzieci, które nie mogą tak zaśpiewać. Bo nie jest prawdą, że mają dwie rączki czy nóżki. Albo, co prawda, mają j rączki i nóżki, ale wcale nie mogą nimi robić tego, co by chciały. Co zupełnie automatycznie czynią ich rówieśnicy. Co czynić możemy my. Mają, co prawda, sprawne języki i wargi, ale nie mogą, nie potrafią mówić. Albo mówią- potrafią nawet powtórzyć wierszyk cały, albo spot reklamowy łącznie z nuceciem melodii, ale nie potrafią się komunikować. Nie patrzą w oczy, nie patrzą na osoby. Patrzą jakby na przestrzał. Ich mózgi nie funkcjonują prawidłowo. Ich układ nerwowy ma jakiś deficyt.

My- tak zwane normalne społeczeństwo, powinniśmy otoczyć szczególną opieką i troską dzieci niepełnosprawne. Powinniśmy uczynić wszystko, by ich świat był jak najlepszy. By mogły się bawiąc uczyć, rozwijać na miarę swych możliwości. By czuły się kochane, by kochane były.

Ale przecież tak trudno kochać dziecko, które jest oślinione, powykręcane i przykurczone np. z powodu mózgowego porażenia dziecięcego. Tak trudno jest być dla dziecka i z dzieckiem o cechach

autystycznych (wbrew bowiem obiegowym opiniom, bardzo często autyzmowi towarzyszy upośledzenie intelektualne). Nie wiadomo, co takie dziecko robi, jak zareaguje na jakąś sytuację. Może zacząć krzyczeć. Może uderzyć boleśnie, ugryźć...



Fot. Archiwum Anastazji Drath

Tak trudno z dzieckiem z zespołem Downa...

Tego- bycia i bezwarunkowej miłości, nawet od rodziców wymagać trudno. To heroizm wychowywać takie dzieci- jak mówią niektórzy politycy optujący za aborcją eugeniczną.

I faktycznie. W takich warunkach braku społecznego zrozumienia oraz złej woli lub co najmniej ignorancji ze

strony tych, którzy winni nieść pomoc, wychowywanie dziecka niepełnosprawnego, zwłaszcza, gdy jest to niepełnosprawność fizyczna połączona z intelektualną, jest heroizmem. A przynajmniej dość często nim bywa.

My- zdrowe społeczeństwo, które może sterować świadomie i celowo swoim ciałem, swoimi zachowaniami, poczynaniami, nie pamiętamy o czymś szalenie istotnym.

Nie nasza to wszak zasługa, żeśmy się zdrowi urodzili. Że mamy taki iloraz inteligencji, który pozwala nam w sposób istotny pogłębiać naszą wiedzę, budować mądrość...

Nie mamy tej pokory, która przypominać nam powinna, że ten stan nie jest nam dany raz na zawsze. Wystarczy udar, wylew czy jakieś inne zdarzenie losowe.

Mam dwie rączki, nóżki dwie, Robię nimi....

Nie. Nie robię. Ale wierzę, że jest dla mnie miejsce w społeczeństwie. Że zasługuję na szacunek i miłość. Że potrzebna mi jest cudza uwaga i pomoc życzliwa i cierpliwość. Mam nadzieję, że komuś na mnie zależy.

Czego zatem uczą nas dzieci upośledzone? WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI oraz dobrego korzystania z daru, jakim jest pełnosprawność. ■

Podziękowanie

W imieniu Maksymiliana, który ma zespół Aspergera, oraz jego siostry Tatiany, chcieliśmy podziękować o. Proboszczowi, Jackowi Siepsiakowi, za umożliwienie zorganizowania uroczystości I Komunii Świętej. Specjalne podziękowania należą się też Ojcu Andrzejowi Pełce, który zajął się wszystkimi sprawami organizacyjnymi oraz poprowadził uroczystość. Pozostanie ona niezapomnianym przeżyciem nie tylko dla dzieci, ale także dla całej naszej rodziny.

Przemysław, Julia, Maksymilian i Tatiana Ostrowscy



Fot. Archiwum rodzinne pp. Ostrowskich

Starać się być z ludźmi

Od 26 sierpnia na czele naszej wspólnoty parafialnej został postawiony o. Jacek Maciaszek SJ. Aby przybliżyć parafianom jego sylwetkę i poglądy, poprosiliśmy go o krótką rozmowę, której zapis (pierwszej części) przedstawiamy poniżej. Druga część - w kolejnym numerze Głosu Pocieszenia.

Głos Pocieszenia: Kiedy umawialiśmy się na rozmowę użył Ojciec określenia: zapraszam tu, do nas. Czy łatwo się Ojcu przyzwyczajać do nowego miejsca?

O. Jacek Maciaszek SJ: Ja się wszędzie w domu u jezuitów czuję jak u siebie, to jest taka nasza specyfika. Gdziekolwiek jestem, w miejscu, gdzie mnie posła, staram się wpisać, zakorzenić - czy to będzie rok, dwa - jak ostatnio, czy pięć lat, czy dziesięć. A to nie tylko mój odbiór, ale i w ogóle jezuitów - wszędzie, gdzie są jakieś jezuickie dzieła czujemy się u siebie.

Wzwanie Matki Bożej Pocieszenia nie jest Ojcu obce...

Moja pierwsza parafia, gdzie byłem proboszczem (a jeszcze wcześniej prefektem młodzieżowej bursy), pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu, była sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia (zwanej też Matką Ziemi Sądeckiej - Red.). Właśnie teraz (rozmowę przeprowadzono 30 sierpnia) trwa w parafii tygodniowy odpust - staram się śledzić, co tam się dzieje przez Internet. Jest tam równie stary jak tu, we Wrocławiu, obraz Matki Bożej Pocieszenia, więc kult Maryi w tym tytule jest mi bardzo bliski.

Ale chyba nie tylko w tym tytule, bo Ojciec był też związany z innymi sanktuariami Matki Bożej...

No tak, była jeszcze Matka Boża Miłosierdzia w Starej Wsi - jezuita odbywają tam swój nowicjat, i Matka Boża Kochawińska w Gliwicach - w mojej drugiej parafii jako proboszcza, też z ikoną z dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Rzeczywiście, moje życie kapłańskie i zakonne upływa gdzieś przy sanktuariach maryjnych ...

A teraz Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia... Czy sanktuaria są nam wciąż potrzebne?

Myślę, że są. Te sanktuaria, przy których mi przyszło żyć i działać, to są dzi-

siaj lokalne sanktuaria, może poza starowiejskim, mającym trochę szerszy zasięg na Podkarpaciu. Sądeckie jest bardzo lokalne, w ramach miasta czy najbliższej okolicy. No i sanktuarium gliwickie, gdzie jak mi się wydaje, ma ono wymiar parafialny i żyje w świadomości ludzi, którzy stamtąd pochodzą. O wrocławskim jeszcze się nie chcę wypowiadać, bo jestem tu dopiero kilka dni. W Gliwicach raz do roku przybywała pielgrzymka kresowian i ich rodzin, niezbyt

urodziny, imieniny, rocznice ślubów, to chcemy te obchody szczególnie podkreślić, żeby się przenieść w trochę wyższe sfery. Tak i w sferze sacrum - angażujemy także nasze uczucia, żeby nasze świętowanie to nie było odklepywanie kolejnej nowenny, paciorka, litanii, zapalenie świeczek i pójście do domu, ale żeby to było jakieś przeżycie. Nie chcę kłaść nadmiernego nacisku na uczucia, ale myślę, że to jest element dość istotny.

Skąd Ojciec pochodzi, z jakiej rodziny, w jakim klimacie się wychował?

Pochodzę z Nowego Sącza z rodziny rzemieślniczej, jest nas czworo rodzeństwa: siostra od dłuższego czasu za granicą - jak wielu ludzi z naszej ojczyzny, wyjechała do pracy, i dwóch braci, którzy wraz z rodzinami mieszkają w Nowym Sączu. Rodzice są już emerytami, dziarsko się trzymają, choć w życiu mieli sporo trosk, a i wychowanie dzieci trochę ich kosztowało. W miarę możliwości staram się ich odwiedzać i utrzymywać z nimi kontakt nie tylko telefoniczny. Myślę, że wychowanie religijne i patriotyczne otrzymałem dość dobre; uczyłem się w dobrym liceum, ale nie do wszystkiego przykładałem jednakową miarę (choć nie odstawałem od innych!) - raczej nie nauki ścisłe, ale po linii moich zainteresowań - historia i geografia. Co do przyszłości, jaką dla mnie widzieli rodzice - mała anegdota. Kiedy tato wracał z wywiadówki i nie wszystko wyglądało jak powinno, stroną bardziej utyskującą na moje szkolne osiągnięcia była mama. Gdy któregoś razu, przy okazji przedstawiania tych „osiągnięć”, mama zaczęła robić wymówki, tato ostudził ją: „Zostaw go, księdzem i tak nie będzie”. Tę anegdotkę przypominano mi przy okazji którejś rocznicy święceń kapłańskich.

Do Nowego Sącza, nie tylko duszpastersko, wracałem, za wolą przełożonych, kilka razy (jak śmiali się moi koledzy - za próbę ucieczki z Nowego



Fot. Bogdan Szyszko

liczna, ale mocno uczuciowa - w sensie i religijnym, i ludzkim, wspomnieniowym, związanym z rodzinnymi stronami i kultem Maryi Kochawińskiej.

Co wg Ojca trzeba robić, żeby sanktuarium było wciąż żywe i przyciągało wiernych?

Nie ma jakiejś uniwersalnej recepty. Poza oczywiście indywidualnym zaangażowaniem duchowym, pobożnościowym, myślę, że powinno to być np. podniesienie rangi nowenny do Matki Bożej, która wcześniej była, ale jakby została lekko przykryta kurzem czasu i rutyny. Powinniśmy też ubogacać i uwspółcześniać formy nabożeństw, żeby miały odpowiednią zewnętrzną oprawę. Bo, jeśli w rodzinie świętujemy

Sącza): m.in. zaraz po święceniach – na 4 lata, jako prefekt bursy, a po kolejnych kilku latach, jako proboszcz. Zresztą jest to czas bardzo mile przeze mnie wspomniany. Sporo tam mam znajomych, przyjaciół; świętowanie różnych rocznic, które wspólnie obchodzimy, wspólne tematy; to pozwala włączyć się w tamten czas, tamte wspomnienia.

Czy Ojciec ma jakieś priorytety, jako proboszcz, np. młodzież czy może ludzie starsi?

Myślę, że wszystko jest ważne: i młodzież, i starsi. Jestem jak najdalszy od jakiegos rodzaju akcyjności – działania okazjonalnego, kiedy to z czyjegos nakazu coś zaczynamy robić, a potem odpuszczamy. Dużo też zależy od duszpasterzy. Zajrzałem w niedzielę na wieczorną mszę, którą prowadzi o. Jarek i zobaczyłem, że jest fajna atmosfera, ludzie rozmodleni, zespół muzyczny... A i wiem, że pręźnie działa tu młodzieżowe duszpasterstwo Magis. To nie są na pewno czasy, jak za mojej młodości, masowego duszpasterstwa dzieci i młodzieży. Jeszcze gdy byłem w Gliwicach, to w szkole uczyły się klasy od „a” nawet do „h”, a teraz „a”, „b”... i koniec. A młodzież trzeba zapraszać i to w różnej formie, do kościoła i duszpasterstwo Magis robi tu dobrą robotę. Tak sobie myślę, gdy mam odpowiedzieć na tak postawione pytanie, że moim priorytetem jest starać się być z ludźmi.

Jak Ojciec widzi rolę wiernych we współzarządzaniu parafią? Co z radą duszpasterską, ekonomiczną?

Kiedyś był taki model, i ja też tak o tym myślałem, że proboszcz jest zarządzającym, i dobrze, że się to zmienia, nie tylko w mojej mentalności, ale i w naszym Kościele. Dobrym doświadczeniem jest angażowanie do zarządzania, jeśli chodzi o sprawy duszpasterskie, członków różnych wspólnot, bo oni to najlepiej wyczuwają. Ale też i do zarządzania materialnego. Gdy przystępowaliśmy do remontu świątyni w Starej Wsi, która nazywana jest perełką Podkarpacia, ja wówczas nie byłem proboszczem, ale odpowiadałem za sprawy administracyjne, powołaliśmy tam wspaniałe zespoły miejscowych parafian, bardzo zaangażowanych, fachowych. Oczywiście, przy kolejnych inicjatywach z ich strony zawsze był grzeczny ukłon

w moją stronę z pytaniem: Co ojciec na to? A ja na to - jak wy byście to zrobili? Jeden z tych ludzi, znakomicie negocjował ceny z wykonawcami; ja już bym dziesięć razy w swojej niewiedzy zgodził się na warunki, a on mówił, że jeszcze nie, jeszcze trochę. I okazywało się, że w końcu i wykonawcy byli zadowoleni, i parafia sporo zaoszczędziła. I tak samo było w wielu innych miejscach. Jest takie powiedzenie mojego śp. współbrata o. Adama Kubisza, który też tu kiedyś pracował. Mówił do mnie: „Pamiętaj, że najlepszy ksiądz zrobi gorzej szafkę niż najgorszy stolarz”. Róbmy, co potrafimy i co do nas należy. I życie pokazuje, że rzeczywiście tak jest. A co do rad duszpasterskiej i ekonomicznej: nie wiem, jakie są zwyczaje w diecezji wrocławskiej, bo każda ma swoje przepisy, np. gliwicka ma to uregulowane bardzo precyzyjnie, a rady funkcjonują bardzo dobrze. Muszę się trochę rozejrzeć, porozmawiać z o. Jackiem. Na pewno rada i gospodarza (ekonomiczna) i duszpasterska jest sporym ułatwieniem, dla proboszcza. U nas, w każdej wspólnotie zakonnej, jest podział funkcji. Przełożony jest przełożonym i ma się zająć koordynacją duchową i organizacyjną wspólnoty, jest ekonom wspólnoty, który trzyma jej kasę i jest minister, który odpowiada za sprawy gospodarcze. Jest to bardzo dobre - ja się czuję wolny od spraw „przyziemnych”, co nie znaczy wcale, że w tym nie biorę udziału. Jest wspólnota, co jakiś czas są spotkania, radzimy się, co i jak planujemy. I tak samo z radą, co do kościoła - trzeba zaplanować, zobaczyć w sprawach materialnych, organizacyjnych jak wygląda stan bieżący i co chcemy w najbliższym czasie robić. Mierzając też oczywiście zamiary na siły.

Czy Ojciec ma jakieś doświadczenia ze składem rady parafialnej: kto powinien do niej wejść, w jaki sposób ją wyłonić?

Myślę, że dobrze słuchać parafian, którzy mają swoje sugestie, kogo widzieliby w takiej radzie, bo mają najlepsze rozeznanie. Dobrze, żeby to byli ludzie, którzy chcą uczestniczyć aktywnie w życiu parafii, chcą się zaangażować; ludzie którzy posiadają też jakieś doświadczenie, wiedzę w konkretnych dziedzinach i wiedzą „jak ugryźć” pewne problemy, jak się do nich zabrać. Ale też osoby

orientujące się w pracy grup parafialnych. To taki bardzo ogólny zarys. Bycie w Radzie może być też formą służby, apostołowania. Trochę jak wspólnota zakonna - jeden jest od administrowania, drugi od katechezy, jeszcze inny od zakupów; w wymiarze nadprzyrodzonym nie jesteśmy tu przypadkowo, jesteśmy tu jako wspólnota jezuitów, ludzi idących i prowadzących innych ku Chrystusowi. I tak samo Rada parafialna. To powinno być ciało doradcze, konsultacyjne, pomocne nie tylko proboszczowi, ale i parafii.

Co dla Ojca jest najważniejsze w kontakcie z drugim człowiekiem?

Myślę, że szczerść. Wolę też spotkania bardziej kameralne w małych wspólnotach niż oficjalne, z lekka nadęte nieraz imprezy. Ale i to trzeba czasem przeżyć.

W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał

Bogdan Szyszko

O. Jacek Maciaszek SJ

Urodził się 31.08.1963 roku w Nowym Sączu. Rodzice: Stanisława i Wilhelm są już emerytami. Ma troje rodzeństwa. Ukończył Szkołę Podstawową nr 7 i II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej. Po maturze wstąpił 21.08.1982 roku do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi k. Brzozowa. Tu odbył dwuletni nowicjat. 26.08.1984 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Filozofię studiował w Krakowie (1984-87), zaś teologię w Warszawie (1988-91) i w Katowicach (ATK), gdzie w roku 1993 uzyskał kościelny licencjat. Święcenia otrzymał w 1992 r. z rąk ks. kardynała Adama Kozłowieckiego SJ: 26.04 - diakonat, a 29.06 - święcenia kapłańskie.

Po święceniach pracował w parafiach w Gliwicach (1992-93) i w Nowym Sączu (1993-97) przy parafii Ducha św. (dyrektor bursy młodzieżowej, katecheta w „kolejówce”, praca z dziećmi i młodzieżą). Następnie przez rok przebywał w Jastrzębiej Górze na tzw. trzeciej probacji (kolejny etap formacji zakonnej) i w Starej Wsi (1998-2001), gdzie był odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne domu zakonnego i pracę w parafii z dziećmi. 28.12.2001 r. został mianowany superiorem i proboszczem parafii przy ul. Skargi w Nowym Sączu. Stamtąd przeniesiony został do Gliwic, gdzie 19.08.2007 r. objął zarząd nad domem i parafią Matki Bożej Kochawickiej. W latach 2011-13 był ministrem kolegium przy ul. Kopernika w Krakowie. 26.08.2013 r. przejął obowiązki superiora i proboszcza parafii św. Klemensa Dworzaka przy al. Pracy we Wrocławiu.

opr. bs



Bogdan Szyszko

Jeden drugiego ciężary noście

W tym roku obchody kolejnej rocznicy powstania Solidarności były w naszym kościele wyjątkowo uroczyste.

Po raz pierwszy mieliśmy możliwość spotkania się z nowym metropolitą wrocławskim ks. abp. Józefem Kupnym, który przewodniczył uroczystej koncelebrowanej Mszy św., transmitowanej przez diecezjalne Radio Rodzina.



Fot. Bogdan Szyszko

Poczty sztandarowe wypełniły przestrzenie po bokach kościoła do tego stopnia, że musiały stać jeden za drugim. Wśród zgromadzonych wiernych widać było wielu gości z wojewodą wrocławskim Aleksandrem Markiem Skorupą i przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Kazimierzem Kimso na czele. Piękne, refleksyjne kazanie powiedział nasz były proboszcz o. Jacek Siepsiak SJ. Mogliśmy w nim, m.in. usłyszeć (w nawiązaniu do Ewangelii o pierwszych i ostatnich miejscach na

uczcie), że „Solidarność” jest jak Kościół – powinna być (jak w latach kiedy była powszechnym ruchem społecznym) dla wszystkich i nie powinna nikogo wykluczać.

Po Eucharystii ks. Arcybiskup poświęcił już tak dawno zapowiadaną Izbę Pamięci Solidarności, w której zgromadzono mnóstwo pamiątek (z lat 80. ubiegłego stulecia) zaangażowania odważnych ludzi w walkę o niezależność naszej ojczyzny i możliwość samodzielnego kształtowania jej oblicza przez obywateli.

Po Mszy św. zgromadzeni przeszli pod pamiątkową tablicę przy Zajezdni autobusowej nr VII przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie po okolicznościowych przemówieniach złożono wieńce i wiązanki kwiatów, by w końcu zasiąść przy stołach



Fot. Bogdan Szyszko

i w piknikowej atmosferze zjeść posiłek przygotowany przez organizatorów obchodów na terenie zajezdni.

Jako obserwatora (i uczestnika) smuciła mnie jedna rzecz: gdy na koniec Mszy św. śpiewaliśmy wspólnie hymn „Boże, coś Polskę” i większość z nas prosiła



Fot. Bogdan Szyszko

Pana Boga o błogosławieństwo dla Ojczyzny, o której wolność i niezależność tak wielu z nas wspólnie walczyło 25-30 lat temu (i je wywalczyliśmy, bo wspólnie świętujemy!), słyszałem wokół siebie wiele głosów, które w zakończeniu refrenu śpiewały: „Ojczyznę wolną **racz nam wrócić**, Panie”. Czyżbyśmy znowu mieli walczyć o wolność? Z kim? Przeciw komu? „Solidarność to jeden drugiego ciężary noście” (ks. J. Tischner).

bs

Modlitwa o pokój w Syrii

Papież Franciszek wezwał do podjęcia, mającej trwać tydzień, modlitwy wstawienniczej o pokój w Syrii. Odpowiadając na to wezwanie 7 września w naszej parafii modliliśmy się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem o zakończenie konfliktu w tym kraju, ale też o pokój na całym świecie – również w naszych sercach.

Modlitwa wstawiennicza o pokój w Syrii

Boże Miłosierdzie, usłysz krzyki rozpaczliwych mieszkańców Syrii. Pociesz tych, którzy cierpią z powodu doznanej przemocy. Pociesz tych, którzy oplakują swoich zmarłych. Daj siłę sąsiednim krajom, aby chętnie przyjęły uchodźców z Syrii. Przemień serca tych, którzy chwycili za

broń; I chroń tych, którzy poświęcają się dla pokoju. Boże nadziei, zachęcaj przywódców, aby wybrali pokój, a nie przemoc i aby szukali pojednania ze swoimi wrogami. Rozpal w Kościele Powszechnym współczucie dla narodu syryjskiego. I daj nam nadzieję na przyszłe budowanie pokoju dla wszystkich, które będzie oparte na sprawiedliwości. Prosimy o to przez Jezusa Chrystusa, Księcia Pokoju i Światłość Świata. Amen.



Fot. Internet

Izba Pamięci Solidarności

Na zakończenie uroczystej Mszy św. w 33. rocznicę powstania Solidarności, odprawionej w naszym kościele 1 września o godz. 12.00, metropolita wrocławski ks. abp Józef Kupny poświęcił Izbę Pamięci Solidarności.

Jej pomysł przewijał się przez długie lata w rozmowach tych wszystkich, którzy oglądali setki, a może tysiące różnych pamiątek, wotów, dokumentów, zgromadzonych w naszym kościele (szczególnie w salce Duszpasterstwa Ludzi Pracy), z jednej strony je podziwiających, a z drugiej – wyrażających troskę o ich stan materialny. Pomysł, by upamiętnić czasy i ludzi, którzy walczyli (bez przemocy) w latach 80. XX wieku o uwolnienie naszej ojczyzny z opresji systemu komunistycznego właśnie w tym miejscu, w kościele i parafii św. Klemensa Dworzaka, wrócił przy okazji rozważania projektu windy dla niepełnosprawnych. A w końcu znalazł swój finał jako ostatni akord proboszczowskiej kadencji o. Jacka Siepsia SJ, wrocławianina z pochodzenia, osobiście i rodzinie związanego z tworzeniem historii tamtych trudnych czasów.



Fot. Bogdan Szyszko

Ostateczny kształt i wystrój sali św. Stanisława Kostki, w której znalazła miejsce Izba (nawiasem mówiąc jestem ciekaw jak teraz będziemy nazywać to pomieszczenie) powstawał przez kilka miesięcy wysiłkiem o. Jacka Siepsia SJ, Małgorzaty Drath, Edyty Kozyry oraz Stefana Galarego, naszego parafialnego konserwatora.

W 10 gablotach, które zostały solidnie przygotowane już we wrześniu 2012 r.

znalazło się miejsce zarówno dla kopii poważnych dokumentów, jak i zwykłych (zwykłych!) znaczków, jakie w tamtych latach przypinali sobie pielgrzymi idący na Jasną Górę; są tam sztandary, wota, jakie przedstawiciele różnych zakładów i środowisk ofiarowali do Sanktuarium Matki Robotników, jest też i transparent, z jakim nasi parafianie byli na pogrzebie zamordowanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki. Jest wreszcie wielka liczba zdjęć (czekają jeszcze na opis), na których można rozpoznać osoby wielkie, znane z historii, ale też wielu z naszych parafian...

Ekspozycja w Izbie Pamięci Solidarności wymaga na pewno jeszcze uzupełnienia, dopracowania. Kształt, który oglądamy uzyskała dzięki współpracy członków naszego Duszpasterstwa Ludzi Pracy i p. Juliusza Woźnego z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, państwowej instytucji kultury, której celem jest promowanie polskiego dziedzictwa narodowego i upowszechnianie dorobku historycznego i kulturowego stworzonego przez Polaków po II wojnie światowej. Wszyscy jej twórcy starali się, żeby całość prezentowała się ciekawie, bogato i była reprezentatywna dla tego, co nasza parafia i nasi parafianie przeżywali w tamtych trudnych czasach. Może z czasem dorobimy się jakichś materiałów audiowizualnych, porządných szyldów, książki pamiątkowej, a na razie zapraszamy do odwiedzania ekspozycji i jej komentowania (łamy Głosu Po-



Fot. Bogdan Szyszko

cieszenia są zawsze otwarte dla naszych Czytelników). A może też do uzupełnienia jej zasobów. W zakamarkach naszych domów jest zapewne jeszcze sporo pamiątek z czasów walki o państwową i obywatelską niezależność. Dla niektórych z nas są one na tyle niezrozumiałe, mniej lub bardziej zawadzają, tak że mielibyśmy ochotę je wyrzucić. Trzy razy się nad tym zastanówmy, a jeśli ciągle nie będziemy widzieli dla nich u siebie miejsca, przynieśmy je do Izby Pamięci. I po prostu zostawmy na parapiecie. Ci, dla których historia tamtych czasów jest wciąż żywa znajdą dla nich miejsce, na które zasługują.

Bogdan Szyszko

P O L E C A M Y

Radio Rodzina



WROCLAW 92,0 FM	KOTLINA KŁODZKA 107,2 FM	ŚWIDNICA 98,1 FM	STRZELIN 94,8 FM	BRZEG 94,0 FM
--------------------	--------------------------------	---------------------	---------------------	------------------



Mariusz Bodynek

Na dobry początek tygodnia

W niedzielne dni, dzięki rozbudowanemu porządkowi Mszy Świętych, parafianie mają możliwość swobodnego wyboru tej mszy, która najbardziej odpowiada ich różnym preferencjom. Msze św. poza kilkoma wspólnymi cechami, do których niewątpliwie należy porządek liturgii, czytania i formuły, a przede wszystkim obecność Chrystusa pod postacią Najświętszego Sakramentu, wyraźnie się od siebie różnią.

Odbywając się bowiem w różnych porach dnia, z udziałem różnych kapłanów i przy wykorzystaniu różnej oprawy, każda z nich odznacza się sobie tylko właściwym i specyficznym klimatem. A ponadto w naszej parafii dwie z nich posiadają tę istotną cechę, że adresowane są do wiekowo określonego kręgu odbiorców, oczywiście będąc jednocześnie całkowicie otwarte dla każdego: jest to Msza św. dla dzieci i msza młodzieżowa. Z tym że ta pierwsza jest jeszcze o tyle wyjątkowa, że jako jedyna msza niedzielna odprawiana jest w dość kameralnej dolnej części naszego kościoła, tzw. kościele dolnym. I to właśnie temu niedzielnemu nabożeństwu, powodowany motywem przewodnim niniejszego „Głosu Pocieszenia”, chciałbym poświęcić kilka słów.

Każdej niedzieli w okresie szkolnym tuż przed 10.30, dolny kościół wypełnia się – bardzo często po same brzegi – najmłodszymi członkami naszej parafii i ich starszymi opiekunami. Dla dzieci zarezerwowanych jest kilka rzędów ławek z przodu, jednak niektóre z nich zajmują miejsca, czy to z własnej woli czy na polecenie rodzica, gdzieś w środku lub z tyłu kościoła, ale jest i grupa dzieci, które wybierają bardziej eksponowane miejsce, na schodku tuż przed samym ołtarzem. Przedział wiekowy dzieci rozciąga się od tych leżących jeszcze w wózkach i zaznaczających od czasu do czasu swoją obecność stosownym do miejsca śpiewem wniebogłosy, przez tych raczkujących przy nogach starszych dzieci brzdąców, jak i tych szarżujących w kierunku ołtarza maluchów, które dopiero co nauczyły się chodzić i próbują bliżej poznać kościół, przyprawiając swoich

rodziców o najróżniejsze arytmie serca; jest też oczywiście grupa dojrzałych wiekiem i duchem dzieci, które słuchają i są zaangażowane słowem i śpiewem w liturgię, jak i tych równie dojrzałych, ale tylko wiekiem, bo nie umiejących jeszcze w pełni docenić uroków mszy, w której uczestniczą, a przez to wierząc się, gadają, nie wiedząc, co się dzieje wokół, bo to stoją, gdy można usiąść, a to siedzą, kiedy trzeba wstać, a przy tym niecierpliwie oczekują końca. A szkoda, bo uroków, pozytywów, jak i ciekawych i miłych akcentów na Mszy św. dla dzieci nie brakuje.



For Bogdan Szyszko

Trudno listy owych pozytywów, które nadają wyjątkowy charakter nabożeństwu, nie zacząć od zwrócenia uwagi na piękny i dobrze widoczny obraz wiszący w centralnym miejscu ołtarza; obraz ten przedstawia nakreśloną przez św. Faustynę wizję Miłosiernego Chrystusa, z serca którego wypływa krew i woda. Jest to (czy raczej: powinna być) centralna postać mszy dla dzieci, której miłościwy wyraz twarzy góruje nad wszelkimi słabościami i niedoskonałościami zgromadzonych u Jej stóp wiernych. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu dzieci zwracają uwagę na ten

obraz, jest to zapewne indywidualnie zróżnicowane, ale bez względu na to, czy tylko rzucą okiem, czy też w jakimś kontemplacyjnym porywie na dłużej zatrzymają wzrok na widniejącym na tym obrazie Chrystusie, to zawsze zobaczą kojący pokój i miłosierdzie, które emanują z Jezusowego oblicza. Po prawej stronie, ale kilka metrów dalej, jeszcze przed ołtarzem, stoi na cokółku figura Matki Bożej, Królowej Różańca św., która własną postawą zachęca skromnie do modlitwy i życia w ufności Panu Bogu. Te dwie postacie wznoszące się nad głowami uczestników Mszy św. stanowią z jednej strony widoczny znak otwartości Boga na każdego, z drugiej zaś inspirują do szukania podczas mszy głębszych i bardziej osobowych relacji z Bogiem.

Godzi się, aby w tym miejscu wspomnianej wyżej listy wskazać osobę celebrującą Mszę św., czyli ojca Andrzeja Pełkę. Ojciec Andrzej swoim podejściem i postawą sprawia bowiem, że msza dla dzieci jest rzeczywiście Mszą św. dla dzieci. W wysokim stopniu opanował sztukę prowadzenia interaktywnego kazania, podczas którego nie wygłasza mowy, ale przeprowadza rozmowę z dziećmi na tematy poruszone w ewangelii. Zaraz po czytaniu, biorąc do ręki mikrofon oraz karteczkę, którą czasami się posiłkuje, dziarskim krokiem wychodzi do dzieci i zręcznie lawirując między ławkami i raczkującymi pod nogami maluchami, rozpoczyna serię pytań, którymi skupia myśli dużej części dzieci na przesłaniu wypływającym ze Słowa Bożego. Przy czym prawie zawsze ewangeliczna opowieść jest osadzona w kontekście zrozumiałych dla dzieci doświadczeń z ich codzien-

nego życia, ich dylematów, przeżyć i zwyczajnych problemów. Aby zapewnić większą uwagę młodych słuchaczy, a jednocześnie ułatwić im zapamiętanie najważniejszych treści z kazania, nierazkto o. Pełka przygotowuje rozmaite rekwizyty ilustrujące omawiane sprawy; a czasami kazanie wzbogaca aktywnym i eksperckim udziałem rodzica wywołanego do przysłowiowej tablicy – z reguły jednak rodzic taki przed mszą jest uprzedzony, że zostanie o coś zapytany (pod tym względem o. Andrzej wykazuje się dużą dozą empatii i nie naraża rodziców jakimiś niespodziewanymi pytaniami na niepotrzebny stres). Zaletą kazań jest nie tylko ich prostota, ale i czasowy wymiar: nie są ani za długie, ani za krótkie, a na ogół kończą się jeszcze zanim dadzą się słyszeć pierwsze szmery zniecierpliwienia.

O. Pełka próbuje wykorzystać każdą okazję, aby zainteresować dzieci przebiegiem nabożeństwa. Kolejnym takim elementem mobilizującym dzieci do aktywnego udziału w Mszy św. są pytania o intencje, w których chcą się one modlić. Gdy pada pytanie „o co dzisiaj będziemy się modlić?” następuje



For. Bogdan Szyszko

poruszenie i wyraźne ożywienie wśród dzieci, któremu z reguły towarzyszy las małych rączek w górze. Widać, że o. Andrzej stara się podejść z mikrofonem do wszystkich, którzy mają podniesioną rękę – ale z powodu dużego zainteresowania, nie wszystkim maluchom udaje się zgłosić swoją intencję; a te są naprawdę najrozmaitsze: od zwyczajnych i popularnych (o zdrowie dla bliskich i o zbawienie umarłych), przez bardziej wyszukane (o nowe powołania wśród księży lub o łaskę wiary dla niewierzących), po barwne i egzotyczne (o to, by władza w Chinach się zmieniła czy też by ceny zabawek spadły itp.).

Mówiąc o wyjątkowości Mszy św. dla dzieci nie można pominąć oprawy muzycznej, którą zapewnia nasza schola „Laudate Dominum” – chórkiem złożony z dziewczynek i chłopców (jeżeli nie tylko jednego chłopca). Przy akompaniamentem organów elektronicznych, które sprawnie obsługuje główna animatorka i koordynatorka chóru Joanna Wojciechowska, za sprawą scholi w kościele rozlegają się uroczyste i melodyjne głosy przyszłych być może śpiewaczek operowych, sopranistek czy tenorów. Do tego dołączają się głosy innych dzieci, ich rodziców, dziadków i tych nielicznych dorosłych, którzy choć bez dzieci, to jednak z jakichś sobie znanych powodów wybierają akurat tę mszę. A oprawa muzyczna jest trochę inna niż na „zwyczajnych” mszach, abstrahując od tekstów, melodie są po prostu weselsze i w ogóle energiczniejsze, a do tego nie tylko śpiewane, ale także pokazywane gestem, dzięki czemu kościół dolny śpiewa i tańczy (w stopniu stosownym do zaangażowania dzieci i dorosłych). Także „Ojcze nasz” i wyznanie wiary, na tej mszy przybierają specjalne, śpiewane formy. Ponadto moment odmawiania „Ojcze nasz” jest jeszcze z innego względu szczególny. Wtedy bowiem większość dzieci, na zaproszenie o. Andrzeja, udaje się do ołtarza i tam, chwytając się za ręce, tworzą – zawsze dzięki organizacyjnemu wsparciu swoich rodziców – szeroki krąg modlitewny. Mówiąc o oprawie muzycznej, niesprawiedliwym byłoby pominąć umiejętności wokalne-instrumentalne o. Andrzeja, którego można usłyszeć w sytuacjach, gdy schola nie śpiewa (np. z powodu wyjazdu na konkurs); o. Andrzej w duecie ze swoją gitarą staje przy ołtarzu i wykorzystując swoje doświadczenie kapłańskie i dużą zręczność, łączy celebrację mszy z intonacją i muzycznym prowadzeniem śpiewu w kościele.

Jednym z miłszych i słodszych, akcentów mszy dla dzieci, na które chyba wszyscy młodzi uczestnicy nabożeństwa reagują równie entuzjastycznie, jest zapowiedź o. Andrzeja, że po Mszy św. będzie razem ze swoim pomocnikiem rozdawać przy wyjściu upominki. Są to najczęściej lizaki, ale zdarzają się i cze-



For. Bogdan Szyszko

kolady – bardzo miła inicjatywa, dzięki której wiadomo, że dzieci w naszej parafii, nawet te z uboższych rodzin, mogą od czasu do czasu zakosztować czegoś słodkiego. A kto wie, może kiedyś będą mogły jeszcze częściej, gdy przykładowo młodzi ministranci nauczą się skuteczniej zbierać datki i nie pomijać wielu zdezorientowanych nagłym zamieszaniem dzieci, które zamiast wrzucić pieniądze do koszyka, trzymają je kurczowo w ręce. Przy czym rodzice nawet nie są w stanie zareagować, gdyż nierazkto ministranci jakby gnani niewidzialną siłą, znikają z koszykami w zakrystii tak szybko, jak to tylko możliwe.

Oczywiście potrzeba uczenia się i doskonalenia swojej obecności na mszy nie jest wyłączną domeną ministrantów, ale wspólną cechą wszystkich uczestników tego wyjątkowego nabożeństwa: bo dzieci uczą się zaangażowanego udziału w liturgii; rodzice uczą się efektywniejszego mobilizowania swoich pociec do uwagi podczas Mszy św., tak aby same mu móc się na niej skupić; schola uczy się bardziej harmonijnego współgrania z liturgicznym porządkiem mszy, a o. Andrzej uczy się cierpliwości, żeby te wszystkie niedoskonałości i niedociągnięcia, które są o wiele bardziej widoczne z perspektywy głównego prowadzącego, spokojnie znosić. Tak więc krótko mówiąc: modlimy się, uczujemy, bawimy i uczymy się, na udany początek tygodnia. ■

P O L E C A M Y

DEON.PL
 SPOŁECZNOŚCIOWO - INFORMACYJNY
 PORTAL TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO



Karolina Olszewska

Rozmawiać językiem miłości

Większość rodziców z miłości do swoich dzieci gotowa jest oddać za nie swoje życie lub zdrowie. Znamy przykłady z pierwszych stron gazet, gdy rodzice w ekstremalnych sytuacjach ratują życie dziecka, sami poświęcając swoje lub oddają do przeszczepu chorym pociechom swoje zdrowe organy, by ich dzieci mogły przeżyć i następnie normalnie rozwijać się.

Większość rodziców na szczęście nie znalazła się nigdy w takiej sytuacji, która wymaga podejmowania heroicznych wyborów bądź życia ze świadomością, że się swojemu dziecku nie udało pomóc. Oby żadne z nas nigdy nie musiało skonfrontować się z tego typu problemami.

Większość rodziców, choć jest to niechlubna prawda, przynajmniej raz (optymistycznie zakładając) w ciągu wszystkich lat wychowywania potomstwa i codziennych zmagani, które przynosi ze sobą życie, pomyślała: „Jeszcze jedno jego/jej słowo, a nie ręczę za siebie.” W nauczaniu Kościoła i psychologicznych książkach dzieci przedstawiane są jako największy skarb i największa wartość w naszym życiu. I oczywiście tak jest. Ale nasze kochane słodkie pociechy potrafią mieć również oblicze zbuntowanych, krnąbrnych, zagniewanych i niezręcznie pyskających dzieciątek. Większość z nas ma ogromną ochotę wtedy wyjść po zapalki i nie wrócić lub wrócić wtedy, gdy burza na morzu życia rodzinnego ucichnie, a naszym latoroślom wrócić „ludzkie” odruchy i na powrót staną się kochanymi dziećmi swoich rodziców.

Większość rodziców mierzy się wspólnie z wyzwaniami, z którymi nie spotykali się ich rodzice i dziadkowie. Postęp techniczny i eskalacja zagrożeń związanych z rozwojem cyberprzestrzeni, pogoń za pracą, pieniędzmi i sukcesami, powoduje, że coraz mniej czasu poświęcamy swoim dzieciom, a one coraz mniej mają nam do powiedzenia, za to coraz częściej pokazują swoje gniewne oblicze. Rodzice inwestują w edukację, rozwój motoryczny dziecka, zapominając o spędzaniu czasu z dziećmi na przytulankach i gilgotkach, rozmowie przy kubku herbaty z pysznym ciastkiem, wspólnym czyta-

niu książki czy obejrzeniu razem filmu w telewizji. Życie codzienne sprowadza się do wybiegania z pracy z wywieszonym językiem i wożenia dzieci z jednych zajęć na drugie, opłacaniu korepetycji i zapewnieniu kolejnych form aktywności sportowej, by pod wieczór opaść na kanapę z marzeniem, by nasze dziecko jak najszybciej poszło spać. A nasze dzieci może i są bardziej wysportowane niż my, może będą lepiej znały od nas języki obce i miały szerokie zainteresowania, ale czy będą szczęśliwsze? Obserwacja życia młodych dorosłych pokazuje, że wspaniała kariera, która jest rezultatem uprzednich inwestycji rodziców poczynionych w edukację dziecka, często nie idzie ze szczęściem w życiu prywatnym. Często w tym kontekście wraca do mnie werset z Ewangelii św. Mateusza 16,26 „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?” Może warto zastanowić się czy dajemy dzieciom to, co najważniejsze? Edukacja, sport – wszystko to jest oczywiście wartościowe i ważne, ale czy ciepło akceptacji, miłości i czasu rodziców nie jest tym największym posagiem, z którym wyprawiamy w świat nasze dzieci?

Większość rodziców nie wie, że każde dziecko, a generalizując, każdy człowiek, ma swój indywidualny (dominujący) język miłości, który najsilniej do niego przemawia. Chrześcijanie, amerykańscy psychologowie kliniczni dr R. Campbell i G. Chapman w swojej mądrej i ciepłej książce pt. *Sztuka okazywania miłości dzieciom* zwracają uwagę na fakt, że każdy z nas posiada swój podstawowy język miłości, który używany przez rodziców komunikuje dziecku, że jest wyjątkowe i kochane, tym samym zaspokajając po-

trzeby emocjonalne dziecka. Wyróżnili oni pięć podstawowych języków:

- afirmację (tj. wyrażanie aprobaty i miłości za pomocą słów zachęty, pochwały i wyznawania dziecku uczuć do niego),
- dotyk (tj. kontakt fizyczny – przyjacielskie poklepywanie, przytulenie, gilgotanie, itp.),
- czas (poświęcanie pełnej, niepodzielnej uwagi dziecku – rozmowa, zabawa, wspólne robienie jakiejś rzeczy, wspólne uprawianie sportu, itp.),
- pomoc (wspieranie, wspólne rozwiązywanie problemów, uczenie dziecka rzeczy, które sprawiają mu trudność lub są ważne dla niego),
- dawanie (wartościowych i mądrych prezentów, które sprawiają dziecku radość i które wyrażają naszą miłość do niego. Nie liczy się tu cena prezentu, ale intencja z jaką prezent się daje. Czasami przywiezienie drobiazgu z podróży czy kupienie kaktusa w doniczce po drodze z pracy, komunikuje dziecku „jesteś dla mnie ważny, pamiętam o tobie”).



Dla jednego dziecka językiem miłości będzie czas, który rodzice mu poświęcą, podczas gdy inne będzie czuło się prawdziwie kochane wówczas, gdy rodzice okażą mu miłość słownie. W rozwoju dziecka ważne jest stosowanie wszystkich pięciu języków miłości. Sztuką jednak pozostaje odkrycie, który z nich jest dominującym sposobem okazywania miłości naszym dzieciom. Jak pokazują przeprowadzone przez autorów badania, komunikowanie się drogą indywidualnego dla naszego dziecka ję-

zyka miłości, rozwiązuje takie problemy wychowawcze (zarówno w domu jak i poza nim) jak gniewne i zbuntowane dzieci. Rodzice, pomimo pośpiechu, a czasami zwykłego lenistwa i nieprzywiązywania uwagi do problemu relacji na linii rodzic-dziecko, zapominają, że to oni najlepiej znają swoje dzieci i to oni najlepiej mogą im pomóc w byciu szczęśliwymi. Wystarczy wnikliwa obserwacja naszej pociechy i dostrzeżenie, co sprawia, że czuje się ona kochana i prawdziwie radosna.

Większość rodziców, która skupiła się na odkryciu dominującego języka miłości swojego dziecka potwierdza, że cierpliwe i stałe, a nie tylko okazjonalne, okazywanie miłości dzieciom w ich indywidualnym języku, zmieniło rodzinne relacje na lepsze w sposób diametralny. Są oni również przekonani, że zaprocentuje to również na przyszłość, gdy dzieci wyfruną z gniazda i same pewnego dnia staną się rodzicami, czego sobie i Czytelnikom życzę.

Malutkie krocзки i ogromne potrzeby

Myśląc o dzieciach, zwykle mamy przed oczami radość, spontaniczność, bezinteresowność. Tak też o swoich dzieciakach myślą siostry służebniczki starowiejskie, które prowadzą Kasisi – dom dziecka w Zambii.

Mimo tego, że jest tam mnóstwo dzieciaków chorych, umierających – część z nich ma HIV, inne chorują na gruźlicę, Kasisi to miejsce pełne radości, śmiechu. Jednak tam trzeba dużo więcej pracy włożyć w to, żeby ten śmiech mógł brzmieć. Choć niektórym wydaje się to nierealne, jest to zadanie również dla nas – zwykłych parafian, zwykłej parafii we Wrocławiu. Chociaż dzielą nas tysiące kilometrów, jednak również my jesteśmy odpowiedzialni za uśmiechy tych wspaniałych malców. Tydzień misyjny dopiero przed nami, jednak to, na co pragnę zwrócić uwagę to fakt, że misjami powinniśmy interesować się cały rok. Nie chodzi o to, żeby wpłacać tysiące na konto misji – niewielu z nas mogłoby sobie na to pozwolić. Jednak pomaganie misjonarzom może być dużo prostsze. Jak przekonuje Szymon Hołownia, założyciel fundacji działającej na rzecz Kasisi, to drobne kwoty, jednak wpłacane regularnie są największym darem dla fundacji. Nasze 10 zł przelewane co miesiąc jest dla nich bardzo ważne. Dlaczego? Dlatego, że moje 10 zł i 10 zł mojej koleżanki, mamy sąsiada tworzy konkretną pulę pieniędzy, którą może operować fundacja. Takie wpłaty to małe krocзки, które pozwalają na pokrycie ogromnych potrzeb.

Obecnie trwa wielka akcja kupowania karetki. Jest ona bardzo potrzebna, ponieważ w Zambii nie istnieje pogotowie ratunkowe. Chore dzieci, często w bar-



Fot. Galeria Fundacji Kasisi

dzo złym stanie są więc przewożone do najbliższego szpitala (40 km drogi) w zwykłym samochodzie, na materacu w bagażniku. Bez dostępu do tlenu, do jakichkolwiek lekarstw, podopieczni nierzadko nie przeżywają podróży. Wielu pomyśli sobie w tym momencie: cóż mogę ja, mały zwykły człowieczek, przecież nie jestem milionerem, a taka karetka to jest droga sprawa. Nic bardziej mylnego! Karetka kosztuje ofiarodawcę ni mniej, ni więcej tylko 50 zł! Taka cegiełka wpłacona przez 2300 osób pomoże pokryć całkowity koszt zakupu: 33 tys. dolarów. Może więc w tym miesiącu odmówimy sobie kupienia nowej książki, czy wyjścia do kina i zamiast tego kupimy sobie karetkę? Bardzo serdecznie zachęcam do tej akcji, tym bardziej, że

dokonanie takiego zakupu jest wybitnie proste. Wpłaty można przelewać na specjalne konta Fundacji, koniecznie z dopiskiem „ambulans dla Kasisi”:

Bank BZWBK 33 1090 1883 0000
0001 2159 4519 dla wpłat PLN
Bank BZWBK 81 1090 1883 0000
0001 2148 8507 dla wpłat EURO

Fundacja Kasisi
ul. Pomiechowska 47/14
04-694 Warszawa

Więcej na temat Kasisi:
<https://www.facebook.com/fundacja-kasisi>;
<http://www.kasisichildren.org>;
<http://www.fundajakasisi.pl>.

Weronika Kumaszka



Weronika Kumasza

Zarządzając radością

Wielu rzeczy możemy się nauczyć pracując z dziećmi – pokory, prostoty. W naszej parafii w pierwszym tygodniu wakacji uczyliśmy się jednak przede wszystkim radości!



Fot. Weronika Kumasza

Grupa młodych zapaleńców wraz z o. Jarosławem Studzińskim na czele zorganizowała bowiem dla dzieci półkolonie o wdzięcznej nazwie „Lato w ogrodzie”. Akcja przeprowadzona po raz pierwszy przyniosła wspaniały efekt. Na początku jednak nie było łatwo.

W pierwszych dniach zapisów zgłosiło się zaledwie trzynaścioro dzieci, co spowodowało spore zaskoczenie, można wręcz powiedzieć zawód u organizatorów. Niemniej postanowili, że półkolonia odbędzie się, chociażby dla tej garstki dzieciaków – było to bardzo dobre posunięcie, bowiem już drugiego dnia akcji dzieci było 26 (czyli dwa razy więcej). Stworzyły one dwie grupy: młodszą – dziewięciosobową, która pod okiem Sylwii, Mai i Martynty rozgościła się w salce o. Tabisia i starszą – siedemnastoosobową, która przy wsparciu Kasi i Renaty okupowały salkę ministranek. Oprócz wspomnianych animatorek, pomocą służyły dwie animatorki-

organizatorki: Marysia i Weronika. Już pierwszego dnia na drzwiach obu salek pojawiły się własnoręcznie wykonane plakaty z nazwami obu grup. Dni, choć podobne w swej strukturze były bardzo różnorodne. Wspólnie oglądaliśmy bajki o wojownikach, które nadały temat każdemu dniu. Razem biegaliśmy po ogrodzie, grając olbrzymią piłką w kregle, bawiąc się kolorową chustą i tańcząc. W dniu, w którym królował „Piotruś Pan” wspólnie podbiliśmy nieznaną ląd, zbudowaliśmy schronienie na wyspie, zebraliśmy wszystkie kawałki mapy i odnaleźliśmy skarb! Animatorzy starali się, aby każdy znalazł coś dla siebie – były zajęcia plastyczne



Fot. Weronika Kumasza

i ruchowe, takie, w których liczyły się sprawne ręce i takie, w których bardziej potrzebne były silne nogi. Uczyliśmy się siebie nawzajem i tego, jak się razem bawić, jak dobrze wykorzystać pierwszy tydzień wakacji. Spotkanie obu grup przy drugim śniadaniu było dobrym momentem, by na chwilę odsapnąć

i dostać porządną dawkę energii na następne punkty programu – a tej energii było potrzeba wiele.



Fot. Weronika Kumasza

Aby podsumować to wspaniałe przedsięwzięcie wystarczy jedno słowo: radość. Radość, jaką grupa wspaniałych i nieustraszonych animatorek dawała naszym młodym podopiecznym i radość, jaką w zamian od nich otrzymywała. Było to wszystko możliwe dzięki temu, że wszyscy bardzo chcieli dobrze się bawić. Wśród organizatorów panowała wspaniała atmosfera – wszyscy sobie pomagali i razem czuli się świetnie, co było szczególnie widoczne na porannych i popołudniowych odprawach. Mimo słońca, gorąca i zmęczenia, które nam doskwierało każdego dnia, z uśmiechem na twarzy stawałyśmy na swoich stanowiskach, by wspólnie z dziećmi odkrywać nowe światy.

Myślę, że wszystkim (zarówno uczestnikom, jak i organizatorom) półkolonia bardzo przypadła do gustu i będziemy mogli się spodziewać, że w przyszłym roku takiej imprezy nie zabraknie w naszym parafialnym kalendarzu. Już dziś zapraszamy wszystkich małych uczestników do brania udziału w spotkaniach Dzieci Bożych, na których razem się bawimy i odkrywamy wspólnie Pana Boga.



Fot. Hanna Szmajewska

Zasłużone wakacje

Jak co roku, tak i tego lata ministranci wyjechali na zasłużony odpoczynek. W końcu po całym roku wytrwałej służby przy ołtarzu każdemu należą się wakacje.

Ministranci pod opieką ojca Andrzeja Pełki wyruszyli już w pierwszym tygodniu wakacji do uroczego ośrodka położonego w Nowym Waliszowie, niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej. Podczas wyjazdu chłopcy mieli okazję przeżyć prawdziwą męską przygodę, skorzystać z uroków przepięknej górzistej okolicy, poznać tajniki przyrody (w tym przypadku niezastąpionym mentorem był o. Andrzej) i popływać w basenie. Nie zabrakło również gry w siatkówkę i w tenisa oraz różnorodnych zabaw na świeżym powietrzu. Oprócz tych typowo wakacyjnych rozrywek chłopcy każdy dzień zaczynali i kończyli modlitwą, uczestniczyli w Mszach Świętych, nie tylko w swoim własnym gronie, lecz często razem z miejscową wspólnotą parafialną.

– uczestniczek rocznej formacji Dzieci Bożych wraz z ich animatorkami. Choć było nas niewiele (4 dziewczynki i 2 opiekunki) jednak wprowadziłyśmy trochę zamieszania. Było to widać już



Fot. o. Andrzej Pełka SJ

choćby po mszach, na których obowiązkowe stało się śpiewanie, a nie czytanie psalmu. Oczywiście dostosowałyśmy się do wszystkich punktów dnia, jakim byli podporządkowani chłopcy, jednak nie zabrakło nam też typowo kobiecych rozrywek, np. krótkiej lekcji czesania warkoczy czy wspólnego malowania paznokci. Dodatkowo, dzięki uprzejmości ojca Andrzeja, od momentu naszego przyjazdu na spotkaniach w małych grupach wszyscy zajmowaliśmy się kobietami z Biblii. Poznaliśmy Miriam, Dalilę i Marię, zastanawialiśmy się czego nas uczyć i jak to może wpły-

nać na nasze życie. Myślę, że nie tylko dziewczynki czerpały z tych spotkań pełnymi garściami.

Jakie owoce zostały nam po tym wyjeździe? Oprócz nowych przyjaźni wśród dzieciaków, dużej dawki wspaniałych wspomnień i niesamowitych nowych przeżyć, takich jak nocna wyprawa do lasu, nauczyliśmy się jak ze sobą współpracować i razem cieszyć się Panem Bogiem. Odkrywaliśmy ile dobra niesie ze sobą wspólnota. Mam nadzieję, że uczestnicy docenili tę szczególną wartość i mimo tego, że część z nich jest już starsza i w przyszłym roku na ten wyjazd nie pojedzie, będą chcieli poszukać dla siebie innej, już nieco doroślejszej wspólnoty i w niej wzrastać w miłości do Pana Boga.

Weronika Kumaszka



Fot. Lukasz Jozefiak

Tę wspaniałą męską sielankę przerwał po tygodniu przyjazd grupy dziewcząt



Fot. o. Andrzej Pełka SJ

Życzenia

7 września o godz. 15.00 w naszym parafialnym kościele w sakramentalny związek małżeński z Michałem Rojewskim wstąpiła wieloletnia prowadząca naszej scholi parafialnej „Laudate Dominum” Magdalena Krychowska.

Państwu Młodym, życzymy Bożego błogosławieństwa w każdej postaci:

niech życie upływa im śpiewająco;

niech śpiewają w jednej tonacji i tę samą melodię; niech Wszechmogący zechce wzbogacić ich duet o dalszych członków; niech razem stworzą zespół,

grający na chwałę Pana Boga, pożytek własny i radość wszystkich,

z którymi się zetkną.

Redakcja Głosu Pocieszenia



Fot. Bogdan Szyszko



Dlaczego wracam tam co roku ?

Rekolekcje są dla każdego z nas bardzo osobistym przeżyciem. Mają ogromny wpływ na naszą wiarę, postrzeganie siebie, zauważanie swoich mankamentów i sposobów na naprawę ich lub zaakceptowanie. Pomagają nam zrozumieć innych, zrozumieć siebie. Dają nam szansę na spojrzenie na wszystko z dystansem. Są szansą na wyciszenie się i prawdziwe stanięcie w obecności Pana.

Dzięki rekolekcjom dojrzałam do naprawy wielu swoich relacji. Mogę śmiało przyznać, że dzięki mojej obecności we wspólnocie i takim formom wyjazdów stałam się lepszym człowiekiem – bardziej wrażliwym na potrze-

by innych i w większym stopniu odpowiedzialnym.

Rekolekcje, to czas, w którym zostajemy odcięci od codziennych problemów, dzięki czemu mamy szansę je przeanalizować lub się z nimi skonfrontować. To niezapomniane chwile, niepowtarzalni i wyjątkowi ludzie. To coś, do czego chce się wracać, lubi się wspominać; odlicza się czas do ponownego wyjazdu. Rekolekcje to coś dla każdego. Wspólne medytacje, nabożeństwa, modlitwy i msze. Mogłoby się wydawać, że dla młodej osoby to mało atrakcyjny sposób spędzenia wakacji, jednak osobiście nie znam żadnej, która żałowałaby wyjazdu w takiej właśnie formie.



Fot. Kinga Sawicka

Największym wyzwaniem jest pielęgnowanie owoców otrzymanych podczas tego wyjazdu. Wracając do domów, szybko zapominamy o naszych duchowych wzniesieniach i postanowieniach. Dlatego tak ważna jest dla mnie wspólnota, która na co dzień mi o tym przypomina.

I za to chwala Panu!

Oliwia Bronowicka



Fot. Wika Szabłayn

Nasza salka młodzieżowa

O odnowieniu naszej salki mówiliśmy już od dawna. W lipcu znaleźli się śmiałkowie, którzy postanowili słowa zamienić w czyn i zebrali grupę „Bobów Budowniczych”.

Zaczęło się dyskusjami – co chcemy zrobić, jakie kolory farb będą odpowiednie, jakie inne malownicze ozdoby mogłyby pasować. Potem wystarczyło pojechać na zakupy i brać się do pracy. Panowie dzielnie przestawiali zawadzające meble, Panie pilnowały, aby nic nie zostało potłuczone lub uszkodzone ☺. Dzielna, kilkuosobowa ekipa z wałkami i pędzlami zabrała się do malowania. Przez trzy dni pracowali w pocie czoła, by efekt był zadowalający. W końcu „żółto-zieloność” salki stała się faktem ☺.

Gdy wszystko już wyschło, a zapach farby został wywietrzony, nadeszła nieuchronnie – sprzątanina. Trzeba było domyc to, co kapnęło, spadło, przejrzeć szafki, odkurzyć kanapy, fo-



Fot. Archiwum MAgIS

tele... Gdy przebrnęliśmy przez tonę kurzu i niepotrzebnych rzeczy, należało zastanowić się nad dekoracjami. Od nowa powiesić zdjęcia i obrazy. Gdzieś w międzyczasie wpadł do któregoś z głów pomysł: przemeblowanie! Stojąc pośrodku salki zastanawialiśmy się, co by pozmieniać, aby było funkcjonalnie, praktycznie i... inaczej niż

wcześniej. Do naszego wyposażenia dołączył nowy dywan i ława, a w planach mamy jeszcze drobne dekoracje i upiększenia naszego wspólnego wnętrza.

Wspólna praca jednoczy i pozwala poznać się jeszcze lepiej. Wysiłek włożony w odnowę salki zaowocował jej świeżym wyglądem i naszą satysfakcją z dobrze wykonanej roboty. Teraz jesteśmy jeszcze bardziej u siebie, gdy daliśmy z siebie tyle, ile mogliśmy. Czujemy jeszcze większą odpowiedzialność, by dbać o efekty naszej wspólnej ciężkiej pracy.

A jeżeli jesteście ciekawi efektów naszej pracy, to zapraszamy byćście zajrzeli do naszej salki młodzieżowej w domu parafialnym.

RP

Co po podstawówce, czyli pierwszy krok ku dorastaniu

Większość z nas lubi wracać wspomnieniami do lat dzieciństwa. Na ogół bywa ono bez troskie, spędzone na zabawie, poznawaniu świata. Dzieci nie obarcza się zbyt wieloma obowiązkami, jak „zawałą” zawsze można usłyszeć, że jeszcze się uczą. Dzieciństwo bywa tak wspaniałe, że staramy się je przedłużyć, jak tylko możemy. Dobrze to pokazuje okres przejścia z podstawówki do gimnazjum. Z jednej strony gimnazjalista nie lubi już być nazywany dzieckiem, bo przecież jest młodzieżą, z drugiej, trudno młodemu człowiekowi porzucić to, co jemu znane, nawet jeśli jest to dziecinne.

W zeszłym roku, gdy pytałem młodych przygotowujących się do bierzmowania, w jakich mszach uczestniczą w niedzielę, wielu z nich odpowiedziało, że dalej chodzi na msze dziecięce. Bo na mszach dziecięcych ładnie się śpiewa, ksiądz „biega” po kościele, jest dużo zamieszania. Patrząc na naszą parafialną mszę dla dzieci widać, że nie tylko gimnazjaliści lubią chodzić na tego typu msze, jest tam wielu dorosłych, nawet bardzo dorosłych, którzy nie przychodzą jako opiekunowie dzieci.

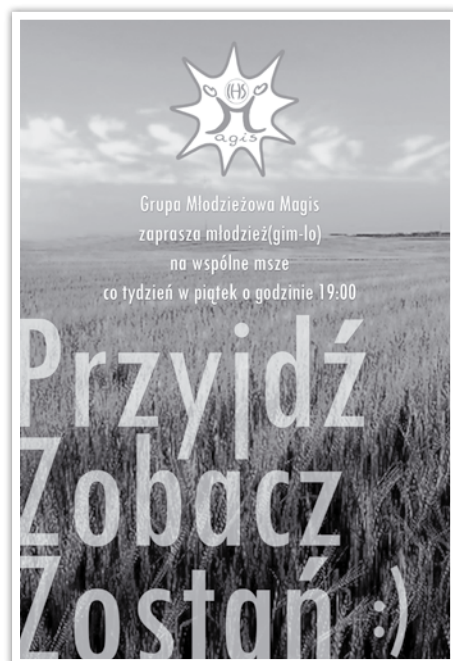
Sytuacja ta jest większym problemem niż się nam wydaje. Gdy dorastamy, poznając świat, zaczynają nas nurtować coraz to trudniejsze, poważniejsze pytania. Także pytania dotyczą-

ce etyki, wiary, Boga. I gdzie szukamy odpowiedzi? Na mszy dziecięcej? Tematy, słowa na takiej mszy są dobrane odpowiednio do wieku małych dzieci: aniołki mają skrzydełka, aureolę i latają po niebie. A dorośli, gdy słyszą czegoś takiego, uważa, że nasza wiara to bajka dobra dla dzieci.

Przejście z dziecięcego patrzenia na wiarę, Boga, Kościół to trudne zadanie, ale bardzo potrzebne. To kolejny etap w dorastaniu. Student, gdy chce dowiedzieć się czegoś o całkach, nie otwiera elementarza przedszkolaka, tylko musi wziąć do ręki czasami nudny podręcznik (często bez obrazków).

Wracając na nasze pole parafialne. Widać trudność przechodzenia do wyższej grupy wiekowej. Z młodszych ministrantów do starszych, z Dzieci Bożych czy scholi dziecięcej do grupy młodzieżowej MAGIS, z MAGIS do duszpasterstwa akademickiego itd. Kończąc każdy z tych etapów boimy się nowego, boimy się poznać nowych ludzi. W końcu uważamy, że „formacji”, uczenia się o Bogu wystarczy. I z czasem „gubią się” w tłumie wiernych wspaniali ludzie, którzy z odrobiną chęci tworzyliby wspaniałe rzeczy w parafii na rzecz innych.

Wrzesień to zawsze czas zachęcenia do wstępowania w szeregi grup parafialnych. Nie inaczej jest w naszej grupie młodzieżowej MAGIS. Jak wiemy MAGIS jest propozycją dla młodych od drugiej klasy gimnazjum. Co z tymi, którzy dopiero zaczynają



gimnazjum: muszą czekać cały rok?! Oczywiście, że nie. Oto nasza wrocławska propozycja magisowa dla młodych z pierwszej klasy gimnazjum:

- cotygodniowe młodzieżowe msze piątkowe o godz. 19.00;
- uczestniczenie w spotkaniach ogólnych w każdy piątek po mszy młodzieżowej;
- udział w różnych akcjach, w których bierze udział MAGIS;
- wyjazd na dzień wspólnoty do Gliwic 28 września;
- przyglądanie się wspólnocie, poznanie ludzi;
- a od drugiej klasy stworzenie grupki formalnej i rozpoczęcie formacji.

Na koniec, młodzieży (bo już nie dzieciom) z pierwszej klasy gimnazjum życzę odwagi we wchodzeniu w świat młodzieży.

o. Jarek



Sudoku dla dzieci

Diagram należy wypełnić tak, aby w każdym wierszu, w każdej kolumnie oraz w każdym z dziewięciu pogrubionych kwadratów znalazło się po jednej cyfrze od 1 do 9. W rozwiązaniu należy podać kolejno cyfry znajdujące się w zaznaczonym rzędzie.

2	5		9			4	3	
1				8		6	5	2
	3	4	5	7			9	
5		6			7			1
3			6	1	5			
	9				4		8	6
4	2					8		
9	1		2			7		
8		7	1	5				3

Lato, lato dam Ci różę!
Lato, lato zostań dłużej!
Zamiast się po krajach włóczyć stu
Lato, lato zostań tu!



Jubileuszowy konkurs: 25 lat „Głosu Pocieszenia”!

Przypominamy o naszym jubileuszowym konkursie, w którym wygrać można aparat fotograficzny (dzieci) i tablet (dorośli) i jego zasadach. Dzieci muszą nałączoną do lutowego numeru planszę naklejać publikowane w kolejnych numerach fragmenty puzzli, tak, by w całości ją zappełnić. Dorośli zaś, powinni zbierać dołączane do każdego kolejnego numeru „Głosu Pocieszenia” obrazki i dołączane do nich kupony. Aby wziąć udział w konkursie trzeba zebrać wszystkie kupony (ma ich być 5 - różnych). Zebrane kupony, a także dziecięce „puzzle”, w kopertach z napisami „25 lat Głosu Pocieszenia - konkurs dla dorosłych” bądź „25 lat Głosu Pocieszenia - konkurs dla dzieci”, podpisanych imieniem, nazwiskiem oraz opatrzonych adresem i nr. telefonu kontaktowego, należy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Spośród wszystkich prawidłowych i pełnych rozwiązań naszych konkursów, które znajdziemy w naszej skrzynce do 30 listopada 2013 r. wylosujemy dwójkę szczęśliwców, jedno dziecko i jedną osobę dorosłą, które staną się posiadaczami wymienionych wcześniej nagród. Szczegółowy regulamin konkursu można znaleźć na internetowej stronie parafii, w zakładce <http://dworzak.jezuici.pl/glos-pocieszenia/glos-pocieszenia-artykuly/> pod linkiem: Regulamin konkursu: 25 lat „Głosu Pocieszenia”. Zapraszamy do zabawy!

Puzzle nr 4



Opracowała Weronika Kumaszką

Rozwiązania z numeru czerwcowego:
Rebussy dla dzieci - PORZECZKI, POMARAŃCZE;
Logogryf dla dorosłych - TYŚ MOJĄ UCIECZKĄ,
Nagrody otrzymują: Paulina Korban i Ryszard Zaborowski.
Gratulujemy!

Rozwiązania konkursów z bieżącego numeru, wraz z imieniem i nazwiskiem, adresem, nr. telefonu i zaznaczonym wiekiem (chodzi o dzieci) prosimy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je też wysyłać na mailowy adres redakcji: glospocieszenia@tlen.pl.

Logogryf

Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					

- 1) dzieło A. Mickiewicza - lektura szkolna;
- 2) bohater czeskosłowackiej kreskówki;
- 3) wyrażane śmiechem lub płaczem;
- 4) trzeba go nakarmić;
- 5) samolubstwo;
- 6) zniewaga;
- 7) odgałęzienie.

Opracowała Aleksandra Kumaszką

Dzieciaki na weselo

- Co to był za chłopiec, z którym szedłeś do szkoły?
- Kolega z klasy, syn generała...
- O, z niego mógłbyś brać przykład. Taki mały, a już syn generała!

* * *

Syn zrobił wreszcie prawo jazdy i prosi ojca o pożyczanie samochodu. Ojciec ostro:

- Popraw ocenę w szkole, przeczytaj Biblię i zetnij włosy, to wrócimy do tematu.

Po miesiącu chłopak przychodzi do ojca i mówi:

- Poprawiłem stopnie, a Biblię znam już prawie na pamięć. Pożycz samochód!
- A włosy?
- Ale tato! W Biblii wszyscy: Samson, Mojżesz, nawet Jezus mieli długie włosy!
- O widzisz, synku! I chodzili na piechotę...

Uśmiechnij się!



Fot. Bogdan Szyszko



Fot. Bogdan Szyszko



Fot. Bogdan Szyszko

TRADYCJE POLAKÓW W BRAZYLII

W dniu 27 czerwca Michał Pieczka przywitał słuchaczy Parafialnej Akademii Rozmaitości polską piosenką ludową. Utworem tym wprowadził zebranych w klimat opowieści o tradycjach Polaków i ich potomków, mieszkających w trzech stanach południowej Brazylii.

W kraju tym mieszka około 700 tysięcy osób przyznających się do polskich korzeni. Jest to już piąte pokolenie ludzi, którzy emigrowali z Polski w drugiej połowie XIX wieku, głównie z zaboru rosyjskiego i Galicji. Ich podróż statkiem do „nowej ziemi” trwała nawet kilkanaście tygodni.

Imigranci budowali w Brazylii domy z gankami, w stylu przypominającym góralski. Tworzyli oni osady izolowane. Na początku XX wieku Polacy stanowili tam większość mieszkańców.

Dzisiejsi potomkowie pierwszych osadników nie mają już przeważnie kontaktu z rodzinnym krajem. Posługują się językiem typowym dla przełomu XIX i XX wieku. Większość słabo zna polski.



Foto: Internet

Rozkwit tradycji ojczystych i powrót do korzeni ma miejsce od lat 80. XX wieku. Obecnie wydawana jest prasa polonijna. Aktywnie działa „Wesoły Dom”,

który jest miejscem spotkań Polonii. Działa także Instytut Języka Polskiego. Budowane są pomniki poświęcone imigrantom. Rekonstruowane są chaty pokazujące życie pierwszych osadników. Każdego roku w lipcu organizowane jest „Święto Wódki”, bo to najmocniej kojarzy się z Polską. Święto to trwa kilka dni. Inauguruje się je wydostając siekierami z wielkiej bryły lodu butelkę wódki.

W południowej Brazylii aktywnie działa wiele polskich zespołów ludowych. Mają one bardzo bogaty repertuar. Posługują się tekstami piosenek, które są zapisane fonetycznie.

Ślady polskości można też spotkać na cmentarzach. Brakuje tutaj księży. Msze Święte z udziałem duchownych odprawiane są tylko raz w miesiącu. Wielkim wydarzeniem dla potomków Polaków był przyjazd Jana Pawła II w 1980 roku.

AO

• Z JEZUICKIEGO PODWÓRKA • Z JEZUICKIEGO PODWÓRKA •

W brazylijskim mieście Salvador młodzi ze wspólnot „Magis” spotkali się z generałem jezuitów. Ok. 2 tys. studentów, głównie z uczelni jezuickich, modliło się wspólnie z o. Adolfo Nicolasm SJ przed Światowymi Dniami Młodzieży. „Mieście zawsze oczy i serca otwarte” – zaapelował do młodych przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego. W homilii opowiedział im o biskupie z Kambodży, który za symbol swojej diecezji wybrał żyrafę, bo ta ma bardzo dobry, wysoko położony punkt obserwacji i wielkie serce. „Wiarę mamy w sercu, a miłość Boga staje się miłością bliźniego” – dodał o. Nicolás.

* * *

Oczywiście, dodam, chociaż nie muszę, że nasz parafialny Magis przez lipcowe niemal dwa tygodnie przebywał w Starej Wsi, prawie u podnóża Bieszczadów, i wszyscy uczestnicy bardzo to sobie chwalili.

W środę 31 lipca, w uroczystość świętego Ignacego Loyoli, założyciela Towarzystwa Jezusowego, Ojciec Święty Franciszek znalazł się znowu wśród swoich, czyli wśród jezuitów, na własne życzenie bowiem przewodniczył koncelebrowanej Mszy Świętej w kościele

Il Gesù w Rzymie. Po Mszy Świętej Papiież modlił się przed ołtarzem świętego Ignacego i zapalił przed nim świecę. We Mszy Świętej wzięło udział około trzystu jezuitów, a także wielu świeckich współpracowników Towarzystwa.



Foto: Internet

* * *

Wygląda na to, że Wrocław - także nasz dom zakonny - staje się kuźnią, w której jakiś dzielny kowal wytwarza wielkich ludzi. Najpierw, przez wielu przecież pamiętany ojciec Władysław Mika, stąd poszedł do naszego kolegium w Starej Wsi i przez kilka lat pełnił tam funkcję ministra domu, czyli zajmował się sprawami materialnymi. Stamtąd powędrował do Zakopanego, gdzie przez sześć lat był przełożonym i bardzo gościnnie przyjmował na wakacje niżej podpisane. Z Zakopanego przeniósł się do kolegium krakowskiego, gdzie znowu jest ministrem. I taki był początek.

Jeszcze lepiej na pobycie w naszym domu wyszedł ojciec Wojciech Ziółtek, były nasz proboszcz i przełożony naszego domu, który od pięciu lat jest przełożonym naszej prowincji.

Ostatnio znowu zaawansował nasz były domownik, ojciec Andrzej Gęgotek, który objął obowiązki przełożonego naszego domu rekolekcyjnego w Zakopanem.

Dodajmy, że nasz dotychczasowy proboszcz i przełożony domu, o. Jacek Siepsiak, urodził się i wychował na Biskupinie we Wrocławiu. I żeby było jeszcze weselej, na początku września proboszczem parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu i przełożonym tamtejszego domu jezuitów został ojciec Józef Polak, urodzony i wychowany we Wrocławiu.

Żeby już było całkiem wesoło, to dodam, że ja sam, pierwszy raz we Wrocławiu byłem w lipcu 1956 roku i z naszego lotniska poleciałem samolotem An-20 do Warszawy na studia teologiczne. A potem na uniwersytecie wrocławskim bezskutecznie próbowałem się stać wielce uczonym filologiem klasycznym. A potem? Eee tam... a potem się zestarałem. Też zresztą we Wrocławiu.

*Zebrał i spisał
Ks. Jan Ożóg SJ*



Wakacje tego roku były tak upalne, że chyba wszyscy starali się znaleźć trochę cienia i chłodu, niekoniecznie w towarzystwie książki. Ale teraz na szczęście mamy już bardziej sprzyjającą lekturze aurę. Jesień, moja ulubiona pora roku. Dni są jeszcze ciepłe i słoneczne, przyroda czaruje obfitością kolorów, zachęca do spacerów, przejażdżek rowerowych. A rozkoszując się soczystymi i pachnącymi owocami można usiąść pod lipą, kasztanowcem, brzozą czy świerkiem i zanurzyć się w lekturze.

Dzisiaj proponuję dwie, dosyć różne od siebie książki. Ale chyba warte poświęcenia im części naszego czasu wolnego.



Mary E. Siegel,
Paul J. Donoghue
**SZTUKA
SŁUCHANIA**
Klucz do udanych relacji

Odwieczny problem rodziców, dzieci, pracowników, szefów, kolegów, przyjaciół – nie potrafimy słuchać siebie nawzajem. Ba, może i słuchamy czasem, ale nie słyszymy co komunikuje nam ta druga strona. Jesteśmy notorycznie skupieni przede wszystkim na sobie. Relacje zanikają. Dochodzi to tego jeszcze wszechobecna, w każdym wieku – sieć. Siedzimy obok siebie i komunikujemy się wirtualnie z całym

POLECAMY



światem, samotni chociaż możemy się realnie dotknąć, spojrzeć na siebie. Frustracje, nerwice, depresje – czy można im zaradzić? Można, ale trzeba znowu nauczyć się słuchać.

Chociaż książka jest typowym poradnikiem, w dodatku w amerykańskim – niezbyt lubianym przeze mnie stylu – i czytając, pewnie niejednokrotnie, pomyślimy sobie, że przecież my to wszystko wiemy – to dobrze zrobić sobie takie repetycje i przyjrzeć się sobie. Może zobaczymy gdzie popełniamy błąd. Może uda się go nam poprawić? W efekcie zyskamy niewyobrażalnie wiele – poczujemy ponownie jak wspaniałymi są ludzie dookoła nas, jak wiele możemy im dać, nawet mając puste ręce, jakie proste mogą być rozwiązania.



João César das Neves
**PIERWSZY
DZIEŃ
PO ŚMIERCI**

„Umarłem dziś rano”. Tak rozpoczyna się opowieść o pierwszym dniu po śmierci – historia zbawienia ludzkiej duszy. Fantastyczna, oparta jednak na nauce Kościoła i myślach świętych, opowieść o konsekwencjach naszych wyborów. To także ubarwiona wyobraźnią autora podróż po przedśmionku Wieczności. Przyglądamy się innym pasażerom pociągów, które zawożą wszystkich do nieba. Ale niebo jednych nie musi być tym samym niebem, które osiągną drudzy. Jeszcze wydając ostatnie tchnienie – a to jest właśnie ten „pierwszy dzień po śmierci” – możemy dokonać wyboru, dokąd chcemy trafić. Autorowi, jak i każdej duszy przybywającej na Stację, towarzyszy jego Anioł Stróż. Pomaga zrozumieć rzeczy niezwykle lub trudne do zrozumienia, choć nie zmusza do niczego.

Dawno nie czytałam tak ciekawie skonstruowanej historii.

Po tę książkę powinni sięgnąć nie tylko ci, którzy zawsze interesowali się tym, co jest po tej drugiej stronie, ale i ci, którzy nie chcą myśleć o naturalnym końcu tego etapu naszego życia, jakim jest pobyt na Ziemi. Może warto wcześniej pomyśleć o tym, jak chcemy żeby wyglądało nasze życie potem?

Barbara Ćwik

Pożegnanie z sezonem

Korzystając z pięknej pogody nasz chór parafialny urządził sobie pożegnanie z sezonem w stylu piknikowym. W sobotę 15.06.13 „voxclemensowicze” spotkali się w ogrodzie parafialnym przy smakowitym pieczystym z grilla i ciastach domowego wypieku. Przede wszystkim dziękowano Szeфовi zespołu p. profesorowi Piotrowi Łykowskiemu i jego żonie Marzenie, bez których ogromnego zaangażowania to wspaniałe muzyczne przedsięwzięcie by nie powstało. Ciepłe słowa wdzięczności usłyszał także o. Proboszcz, na którego wsparcie „Vox Clemens” zawsze mógł liczyć.



Fot. Bogdan Szyszko

Wspominając z humorem to, co było, chórzyci już wybiegali myślą w przyszłość, planując spotkanie inauguracyjne nowego sezonu, które odbędzie się na początku października. Zapraszamy na nie wszystkie osoby chcące dołączyć do naszego zespołu.

IK

Dla naszego wspaniałego
Szeфа
Piotra Łykowskiego

pełnego energii, zapału i wiary w nas,
dzięki któremu możemy towarzysko ziewać,
podnosić podniebienia i poziom wiedzy muzycznej,
czasem pomrukiwać, a czasem pięknie śpiewać,
ale przede wszystkim cieszyć się muzyką
i dawać radość ludziom,

oraz dla najcudowniejszej
Marzenki Łykowskiej,

prawdziwej oazy spokoju
na burzliwym oceanie naszych twórczych wysiłków,
bez której to wszystko nie byłoby możliwe,

prosząc o więcej,
serdeczne
podziękowania
składają
Voxclemensowicze

Wrocław, 15.06.2013

Jerycho czyli modlitwa uwielbienia

Poproszono mnie, bym napisał coś o „jerychu”, czyli tygodniowej modlitwie uwielbienia, która odbyła się w naszej parafii z inicjatywy tutejszej wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Nie jestem literatem a inżynierem, więc zrobię to, jak potrafię. Tak jak pamiętam - opowiem o tym, co się zdarzyło.

W dniach 14-23 czerwca 2013 r. odbywał się we Wrocławiu Kongres Nowej Ewangelizacji pod hasłem „Radość Ognia”. Zostało ustalone, że w ramach tego kongresu każda wspólnota miała przygotować w parafii jakąś inicjatywę ewangelizacyjną.

W maju zebraliśmy się więc na spotkanie w gronie kilku osób z parafialnej wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Kana”. Mieliśmy podjąć decyzję co my mamy robić. Dzieliliśmy się pomysłami jakie mamy i dyskutowaliśmy, co mamy robić. Żaden z pomysłów pojedynczej osoby nie odpowiadał wszystkim i nie angażował całej wspólnoty. Nie wszyscy potrafili podjąć to, co wymyślił ktoś inny. Po ponad godzinie bezowocnych dyskusji zgodziliśmy się, że należy się pomodlić i zapytać Boga: co mamy robić? Czego chce Jezus w tej sytuacji? Zaczęliśmy się modlić i usłyszałem: „Służcie tym darem jaki otrzymaliście”. Dobrze, ale co to konkretnie znaczy – pomyślałem. Liderka wspólnoty usłyszała słowo „Jerycho”. Odszukaliśmy w Piśmie św. fragment, który o tym mówi. Znalazł się on dość szybko w księdze Jozuego (Joz 6,1-6). Zaczynało być jasne co mamy robić. Bóg sam mówi, że daje w nasze ręce to miasto. Uzbrojeni mężowie mają przez 6 dni okrążyć miasto, a kapłani mają nieść trąby baranie. Siódmego dnia mieli zagrać na trąbach i wejść do miasta. Zrozumieliśmy, że Bóg wzywa nas do codziennej modlitwy uwielbienia przez sześć dni aż do siódmego dnia. To może zaangażować całą wspólnotę i może w to włączyć się każdy, kto będzie chciał. Ten pomysł spodobał się wszystkim, dzięki czemu odczuliśmy pokój. To było coś dla nas, jako wspólnoty, a nie inicjatywa jednostki, która ciągnie za sobą innych według własnych pomysłów. Nie mogliśmy tego zrobić jak zwykle, czyli w zacisznej salce, tylko w kościele, aby i inni mogli w tym uczestniczyć. Podzieliliśmy całą wspólnotę na 7 grup odpowiedzialnych za każdy dzień modlitwy. Widzie-

liśmy jednak nasze braki i fakt, że to trochę nas przerasta - nie mamy zespołu muzycznego ani nawet jednej osoby we wspólnocie, która jest w stanie zagrać na gitarze i poprowadzić śpiew.

Zaczęliśmy więc z tymi siłami, jakie mieliśmy. Stwierdziliśmy, że nie będziemy patrzeć na to, co my możemy zrobić, ale na to co Bóg chce zrobić. Do czego On nas zaprasza. No i zaczęliśmy. Nie było to łatwe i od razu pierwszego dnia zauważyliśmy inne nasze braki, np. to, jak mało czasu poświęcamy na przygotowanie modlitwy wspólnotowej,



rys. internet

licząc na to, że jakoś to będzie. Zaczęliśmy więc spotykać się w kilka osób, aby przygotować każdą modlitwę. Ja zauważyłem, u siebie jakąś przeszkodę w prowadzeniu modlitwy wspólnotowej. Co to jest? Okazało się, że to strach przed oceną przez innych tego, co robię. I co oni sobie o mnie pomyślą? No i pomyślą sobie, co chcą. Nie mam na to wpływu, więc po co mam się tym przejmować? Sam dobrze myślę o tych, którzy robią coś ze względu na Boga. Samo uświadomienie sobie tego na modlitwie uwolniło mnie od strachu. Bóg uwalnia. Inni, może po raz pierwszy w życiu, publicznie prowadzili spotkania modlitewne wspólnoty i okazywało się, że potrafią, mimo

tremy i strachu. Ja po raz pierwszy zacząłem prowadzić śpiewy podczas modlitwy, choć nie mam do tego szczególnego talentu i możliwości mam ograniczone. Cały tydzień układał się szczególnie, stał się dla mnie nagle bardziej uporządkowany. Bałem się, że zaniedbam pracę. Nic podobnego - pracowałem regularniej niż zwykle. Czyli od rana gdzieś do godziny 16, a później już czułem potrzebę, że trzeba iść przygotować modlitwę i modlić się nadal. Ta regularność i wytrwałość - dla mnie, to było coś nadzwyczajnego. Na początku może były we wspólnocie osoby, którym taki wysiłek wydawał się ponad ich siły, ale na końcu żalowali, że się już skończyło.

Ile murów Bóg zburzył i jakie dokładnie? Nie wiem do końca. Bóg chciał zburzyć te mury, które są w sercach członków naszej wspólnoty. Te, które są w nas są chyba najtrudniejsze do obalenia i tylko od nas zależy czy pozwolimy Bogu na to, aby je rozwalił.

Bóg przypomniał nam, że autentyczne głoszenie Ewangelii zaczyna się od modlitwy, czyli od stanięcia przed Nim samym. Wielką moc ma wytrwała modlitwa uwielbienia, bo o to chodzi w „Jerychu”. Modlitwa uwielbienia dla nas, ludzi, nie jest łatwa, bo to modlitwa bezinteresowna, czyli taka, w której wychwalamy Boga, takiego jaki jest. Skupiamy się na Jego Osobie, a nie na sobie. Choć tego nie oczekujemy, Bóg sam zaczyna nas obdarzać swoją Miłością.

To, co nam daje Bóg, zawsze nas trochę przerasta, ale nie jest ponad nasze siły. To, że trochę przerasta, oznacza potrzebę szukania pomocy u Niego. Ze starą wiarą nie da się tego przejść - potrzeba uwierzyć na nowo. Bóg stale czyni rzeczy nowe i nas do tego zaprasza. I to nie my mamy mieć inicjatywę, tylko mamy zgodzić się na plan Boga. To On ma być Panem sytuacji. Czekam więc na nowe pomysły Boga. Słuchajmy uważnie. Co mówi Bóg?

Arek



Czujnie przymknąć oczy

Obecność w kościele dzieci, zwłaszcza tych najmłodszych, to rzecz, która często wzbudza sporo emocji. Większości maluchów trudno usiedzieć w ławce, więc drepczą po kaplicy, zaglądają w różne miejsca, dotykają, a swoje uczucia wyrażają głośnym krzykiem. Co nie wszystkim się podoba.

Nie mają jednak racji ci, którzy chcieliby, aby dziecko siedziało

w kościele spokojnie i cicho. Dla małego człowieka pobyt w świątyni to na razie wyprawa badawcza w nowy świat, bo z liturgii jeszcze niewiele rozumie. Trochę paradoksalnie, właśnie dlatego też nie mają racji rodzice (w domyśle dziadkowie i inni członkowie rodziny), którzy prezentują postawę: „Ono jest małe, jemu wolno”.

W żadnym razie nie wolno dziecku swoim zachowaniem uniemożliwiać uczestnictwa w Mszy innym osobom. To po pierwsze. Czasem trzeba je po prostu z kościoła wyprowadzić, gdy zbyt szybko się rozbryka. Po drugie, nie można zapominać o tym, że maluchy rosną i bardzo szybko świątynia przestaje być dla małego człowieka interesującym placem zabawy i zamienia się w ...

No właśnie, w co? Czy pobyt w kościele będzie spotkaniem z Bogiem, czasem modlitwy, czy tylko uciążliwym obowiązkiem wynikającym z rodzinnej tradycji? Bo przecież trudno oczekiwać, aby młody czło-

wiek szczerze angażował się w coś, czego nie rozumie.

Nie ma jednej dla wszystkich recepty na to, kiedy zacząć i jak uczyć dziecko prawd i zasad wiary. Nie można jednak wychodzić z założenia, że na razie przyprowadzanie do kościoła i wysyłanie na lekcje religii wystarczy, a kiedy dorośnie, to samo zrozumie. Z małym człowiekiem trzeba rozmawiać, trzeba mu tłumaczyć, trzeba być dla niego przykładem, ale i cierpliwym nauczycielem, który koryguje jego zachowanie. A przede wszystkim nie można pozostawiać go w religijnej niewiedzy, dlatego przychodzimy do świątyni, dlatego coś robimy tak, a nie inaczej i po co w ogóle to robimy.

Zatem z jednej strony życzliwie przymykajmy oczy na zabawy naszych milusińskich w kościele, z drugiej jednak bądźmy czujni, aby strwonić tego „daru”, a nasze dzieci wychować na dojrzałych i głębokiej wiary chrześcijan.

IK

Harcerze zapraszają

Myślisz, że harcerstwo to coś przestarzałego i nudnego? Nic bardziej mylnego! Idziemy z duchem czasu, a walka z nudą, to nasz nadrzędny cel.

Harcerski Szczep Środowiskowy „Nysa” działa nieprzerwanie od ponad 40 lat. Zrzeszamy dzieci i młodzież, które nie chcą, by ich jedyną rozrywką było siedzenie w fotelu. Każdy z nas jest jedyny i niepowtarzalny. Mamy najróżniejsze zainteresowania, więc każdy z was na 100% znajdzie w naszych szeregach pokrewną duszę, przyjaciela. Nasze zbiórki absolutnie nie opierają się na surwiwalu i taplaniu się w błocie (ale jeśli chcesz, to możemy Cię przetrurlać!). Od wielu lat jesteśmy obecni na festynie osiedlowo-parafialnym, gdzie nasze formy zajęć skupiają duże grono chętnych spróbowania swoich sił we wspinaczce czy strzelectwie. W jednym artykule ciężko opisać wszystko, co się u nas dzieje, bo to trzeba po prostu przeżyć. Jest muzyka, są zabawy, jest wszystko,

co tylko kochacie i lubicie, możecie też zarazić nas swoją pasją.

Esencją harcerstwa są obozy i biwaki. Akcje letnie wcale nie są katorgą z czyszczeniem latryn i jedzeniem rozgotowanych kluchów, tylko dwoma tygodniami spędzonymi w gronie bardzo pozytywnych ludzi; czasem zabawy, gier terenowych (także nocnych), ognisk z gitarami i wieloma innymi atrakcjami, których nie sposób spamiętać. Namiastką obozów są weekendowe biwaki i rajdy. Na tych wyjazdach mamy okazję poznać się lepiej, zwiedzić kawałek Polski i przede wszystkim dobrze się bawić. Są one bardzo fajną alternatywą dla siedzenia w domu z paczką chipsów i laptopem na kolanach.

W naszym szczepie działają dwie drużyny. 77. HDS „Wikingowie” zrzesza



dzieciaki w wieku 7-13 lat, natomiast 1. HDS ma w swoich szeregach gimnazjalistów i uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Zajęcia są dostosowane do wieku harcerzy, a nasza kadra zapewni pomoc i bezpieczeństwo. Nie musisz wierzyć na słowo nieznanemu autorowi artykułu; po prostu przyjdź i sam/a sprawdź!

Nasza harcówka znajduje się przy ulicy Inżynierskiej 17 (wejście od strony magła). W razie wątpliwości proszę o kontakt pod numerem 600 566 535.

Db. Karolina

SERDECZNIE ZAPRASZAMY! ☺

NOWY ZARZĄD RADY OSIEDLA

21 czerwca, podczas II Sesji Rady Osiedla Grabiszyn-Grabiszyniek radni powołali Zarząd Osiedla oraz komisje statutowe RO.

Decyzją radnych funkcję Przewodniczącego Zarządu Osiedla Grabiszyn-Grabiszyniek pełnić będzie Marek Witek. Pozostałymi członkami organu wykonawczego zostali: Krzysztof Matolicz (wiceprzewodniczący zarządu), Bartosz Senderek (sekretarz osiedla), Bożena Zajączkowska (skarbnik osiedla) oraz Krystyna Zagórna (członek zarządu).

Chęć pracy w poszczególnych komisjach Rady Osiedla zgłoszili:

Komisja Rewizyjna: Magdalena Wersocka (przewodnicząca), Władysław Andrejewicz, Henryk Jędrzyśiak, Paweł Syska, Waldemar Wójcik.

Komisja ds. Handlu i Usług: Władysław Andrejewicz (przewodniczący), Henryk Jędrzyśiak, Krystyna Zagórna.

Komisja ds. Infrastruktury i Ochrony Środowiska: Alina Purzyc (przewodnicząca), Paweł Syska, Waldemar Wójcik, Bożena Zajączkowska.

Komisja ds. Młodzieży, Oświaty, Kultury i Sportu: Małgorzata Subzda (przewodnicząca), Mateusz Rydzak, Bartosz Senderek, Magdalena Wersocka, Waldemar Wójcik.

Komisja ds. Bezpieczeństwa: Henryk Jędrzyśiak (przewodniczący), Krzysztof Matolicz, Alina Purzyc, Paweł Syska, Krystyna Zagórna.

Rada wybrała także koordynatora Klubu Seniora, którym ponownie została Bożena Zajączkowska.

Zapraszamy na bardzo ciekawą (na bieżąco aktualizowaną) stronę internetową Rady Osiedla: <http://www.grabiszyngrabiszyniek.pl/>

POLOWANIE NA DZIKA

W piękny, senny lipcowy poniedziałek (8.07.2013 r.) na Grabiszynku odbyło się wielkie polowanie na dziką rezydującego od pewnego czasu na terenie ogrodów działkowych. Dzik ulubieńcem działkowiczów nie jest, lubi pomidory, marchewkę ogórki i inne dobra pieczołowicie przez nich uprawiane. Ok. 60

dzielnych funkcjonariuszy policji, straży miejskiej, straży pożarnej oraz weterynarze i pracownicy pogotowia ratunkowego i oczywiście dzielni myśliwi (zarejestrowani w kole łowieckim) stawili się w parku pomiędzy ulicą Ojca Beyzyma a Raclawicką.



Fot. Ryszard Witwicz

Teren został otoczony szczelnym kordonem. Pomiędzy godziną 14.30 a 17.30 żaden człowiek, zwierzę (łącznie z dzikiem) nie mogli się tam dostać. Na obrzeżach pilnie strzeżonego parku ustawiono samochody straży miejskiej, straży pożarnej, policji oraz karetkę pogotowia ratunkowego. W obawie, aby dzik nie wydostał się autobusem linii 119, zatrzymano również 4 wozy tego środka lokomocji. Z teje samej przyczyny samochody osobowe również nie były przepuszczane.

Ok. 17.30 akcja została uroczystie zakończona. Ponieważ dziki raczej nie przejawiają dużej aktywności o tak wczesnej porze (wołą czas wieczorny, zmrok) dzielni myśliwi nie spotkali się oko w oko z 200-kilogramową bestią. Wszyscy rozjechali się w miarę zadowoleni (z pewnym niedosytem związanym z dziczyzną). Podejrzewam, że główny bohater tej osiedlowej atrakcji był z takiego obrotu sprawy najbardziej szczęśliwy (a może nawet nie wiedział o całym zamieszaniu związanym z jego osobą). Akcja logistycznie została dobrze przeprowadzona. Pieniądze publiczne dobrze wydane. Wprawdzie delikwenta nie było, ale to raczej było do przewidzenia (chyba że urzędnicy nie znają zwyczajów dzika i spodziewali się, że po obiedzie wyruszy na spacer po naszym pięknym parku)

Mniej zadowoleni z akcji byli działkowicze. Kilka dni po obławie właścicielka jednej z działek, zbierając maliny, usłyszała w krzakach gromkie chrapanie. Zawołała sąsiadkę i obie spojrzały, spo-

dziewając się delikwenta z procentami. Ujrzały... smacznie śpiącego, spokojnie chrapiącego, 200-kilogramowego odyńca.

Teraz podobno dzik też ma się dobrze, bardzo smakuje mu śliwki i jabłka.

Kiedy odbędzie się następne wielkie polowanie? Raczej nie tak szybko.

P.S. Na dawnym cmentarzu dzik też był wielokrotnie widziany, widziana też była locha z małymi. Koleżanka mówiła, że locha zademonstrowała jej cały swój przychówek i spokojnie poszła w krzaki.

AM

NOWA ŻABKA

I PRZEBUDOWA CUKIERNI

Od 31 sierpnia nasze osiedle wzbogaciło się o minimarket – u zbiegu ul. Odrywców i al. Hallera otwarto tego dnia sklep sieci Żabka. Otwarcie było huczne i bogate – z muzyką, balonami i promocjami. Sklep oferuje w godz. 6.00–23.00 pełny asortyment spożywczy, z pieczywem, ciastami, wędlinami i warzywami; dostać tam też można codzienną prasę oraz wpaść na kawę z hot-dogiem.



Fot. Bogdan Szyszko

Jeszcze a propos słodczy, kroją się też zmiany w cukierni p. Tyszko na początku al. Pracy. Front robót jest dość szeroki, na razie pewną część dotychczasowych zabudowań wyburzono, teraz zaczyna się budowanie. Za jakiś czas zobaczymy pewnie coś nowego. Czy będzie bardziej słodko i kawowo? Zobaczymy.

bs

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO

Skończyły się wakacje i czas wziąć się do pracy. Uwaga ta dotyczy głównie dzieci i młodzieży, którzy mieli tak długi odpoczynek, że pewnie w wielu przypadkach zapomnieli, co to jest poranne wstawanie, odrabianie lekcji itp. Dorośli mieli tę przerwę o wiele krótszą i dlatego może (może!?) trochę łatwiej im wrócić

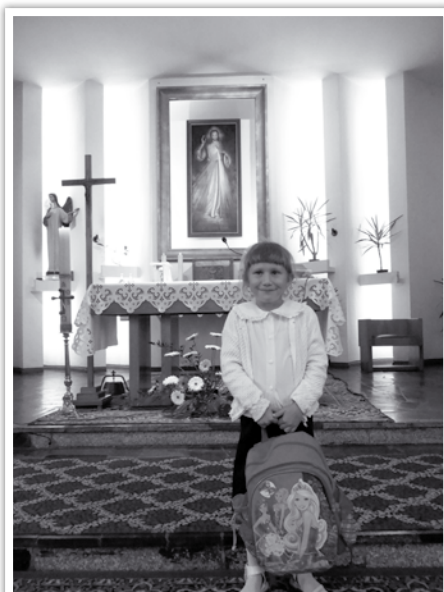
do normalnego, niewakacyjnego, życia. Zaglądając jednak do kościoła, w którym o. Andrzej Pełka SJ, próbując jak najbardziej ułatwić dzieciom i ich rodzicom uczestnictwo w Mszy św. na rozpoczęcie roku szkolnego, tak poustawiał godziny rozpoczęcia nabożeństw, żeby mogły w nich uczestniczyć tuż przed szkołą (o rozsądnych porach – o 8.00 i 9.00), można było zaobserwować niezbyt okazałą frekwencję – kilkoro, kilkanaścioro dzieci w towarzystwie rodziców, czasami dziadków. Czyżby pozostali mieli jeszcze wakacyjną przerwę? Ale od Pana Boga?



Fot. Bogdan Szyszko

Myślę, że od Niego nie można mieć przerwy. I albo się Go traktuje poważnie, jak Osobę, z którą rozmawiamy, którą o coś prosimy, której za coś dziękujemy, z którą, jeśli tak sami twierdzimy – chcemy iść przez życie, albo, niestety, żyjemy pozorami i oszukujemy siebie samych i naszych najbliższych, nasze dzieci. A chyba nikt z premedytacją swoich dzieci oszukiwać nie chce. Nikt nie chce dla nich czegoś złego, wręcz przeciwnie – chcemy dla nich tylko dobra.

Czy rozpoczęcie nowego roku szkolnego (dla dzieci pełnego wysiłku, trudności) podczas Eucharystii, z Panem Bogiem, uważamy za coś naprawdę niewartego zachodu. Czy to nie jest dobre wprowadzenie w przyszłość? Chcielibyśmy, żeby nasze dzieci wyrosły na ludzi uczciwych, wierzących, żeby im było w życiu lepiej. Inwestujemy w ich przyszłość już teraz, wdrażając w dobre zwyczaje. Dobrym zwyczajem jest poranny i wieczorny pacierz (bardziej lubię określenie – poranne i wieczorne westchnienie do Pana Boga), dobrym – rozpoczynanie życia małżeńskiego od ślubu kościelnego (wobec Pana Boga i wspólnoty Kościoła), dobrym też – kościelny pogrzeb. Nie traćmy więc okazji na podpowiedzenie dziecku, że takim



Fot. Bogdan Szyszko

dobrym zwyczajem jest rozpoczynanie drobnych rzeczy (nowy dzień), i tych średnich (nowy rok szkolny) z Panem Bogiem, w Jego bliskości. Bo, jeśli te okazje będziemy wykorzystywać wystarczająco często, w atmosferze życzliwości, a nie przymusu, to gdy będzie dorosłe, w przypadku rzeczy poważniejszych (ślub, chrzest) - podpowiedzi potrzebować już nie będzie.

bs

ODPUST MB POCIESZENIA

4 września obchodziliśmy w naszej parafii odpust Matki Bożej Pocieszenia. W liczonym gronie ministrantów, o. proboszcz Jacek Maciaszek SJ celebrował Eucharystię o godz. 18.00 i wygłosił okazjonalne kazanie. Przypomniwał w nim, m.in. historyczne i teologiczne argumenty skłaniające nas do szczególnego kultu Matki Jezusa właśnie w tym wezwaniu.



Fot. Bogdan Szyszko

W naszej parafii, szczytującej się też mianem sanktuarium, oprawa uroczystości powinna być, zdaniem wielu osób, bardziej okazała, ale po bardzo bogato obchodzonej w naszym kościele rocznicy powstania Solidarności, zale-

dwie trzy dni wcześniej, co byśmy nie przygotowali - wyglądałoby pewnie blado. Może warto by jednak w przyszłym roku pomyśleć i o zaproszeniu gości (jak świętowanie, to gości!) i o bardziej wyrazistym przypomnieniu parafianom o możliwości zaangażowania w obchody. Tych, którzy w tym roku obecni byli na odpustowej Mszy św. pewnie specjalnie nie będzie trzeba zapraszać, zwłaszcza jeśli będą mieć nadzieję na ponowne usłyszenie tak pięknie wykonanego przez naszego organistę, p. Andrzeja Garbaraka, *Ave Maria* Charles'a Gounoda.

bs

GOŚCIE Z DORTMUNDU

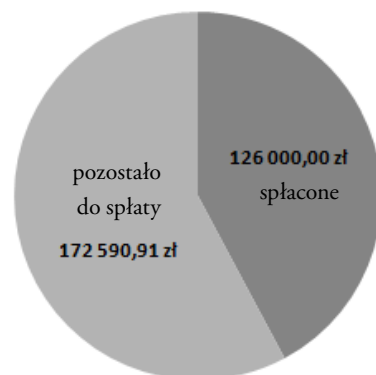
7 września, niedziela W naszej parafii gościliśmy pp. Marię i Auwiego Hektów z partnerskiej parafii w Dortmundzie-Aplerbecku. Po Mszy św. o godz. 10.30 Goście spotkali się w kawiarence parafialnej z o. Proboszczem i znajomymi z dawnych lat aktywnej współpracy w dziele zbliżenia naszych społeczności.

bs

SPŁATA KREDYTU NA WINDĘ

Przepraszamy naszych Czytelników za rachunkową pomyłkę w poprzednim numerze Głosu Pocieszenia. „Dzięki” niej spłacilibyśmy nasz kredyt o wiele szybciej niż by to było możliwe. Niestety, fakty są jakie są, a rzeczywistość jest twarda.

Według danych, jakie udostępnił nam o. Andrzej Pełka SJ, ekonom domu zakonnego oo. jezuitów, koszt całkowity inwestycji wyniósł: 356 100 zł; gotówką zostało zapłacone 57 509,91 zł; na resztę, tj. 298 590,09 zł wzięliśmy kredyt w Południowej Prowincji Towarzystwa Jezusowego, z którego do 5.09.2013 r. spłaciliśmy 126 000 zł. Do zapłacenia zostało nam jeszcze 172 590, 91 zł.



bs i ak

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
53–232 Wrocław, al. Pracy 26,
tel. 71 360 10 18, 797 907 703, www.dworzak.jezuici.pl

Godziny niedzielnych Mszy św.:

6:30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów),

7:30, 9:00, 10:30 (kościół górny),

10:30 (kościół dolny) – dla dzieci (z wyjątkiem wakacji),

12:00, 18:00, 20:00 (Msza św. z udziałem młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00, 19:30 (z wyjątkiem wakacji),

W święta kościelne, tzw. „zniesione”: 6:30, 8:00, 9:00, 17:00, 18:00, 19:30.



Chrzty po 26-05-2013 do 25-08-2013

Zofia Zuzanna Bojko; Milena Marciniak; Kacper Marciniak; Krystyna Alicja Piwońska; Maria Anna Piwońska; Klaudia Linard; Ignacy Marek Tarkowski; Bianka Helena Jaworowska; Oliwia Jagoda Tatarek; Gniewosz Suchorowski; Rafał Jakub Strojny; Jagoda Ewa Leszczyk; Mario Michał D' Antoni; Marika Siatka; Jacek Józef Kocki; Wiktor Jan Gargul; Aleksandra Busak; Jakub Turczyn; Julia Zofia Majcher; Gabriela Patrycja Dobosz; Franciszek Piotr Modlinger; Karol Mariusz Zaremba; Wiktoria Anna Zielezińska; Hanna Katarzyna Mentel; Filip Daniel Partyka.



Śluby po 27-04-2013 do 31-08-2013

Aleksandra Ignaczak – Krzysztof Sergiusz Pośredniak (1-06-2013);
Iwona Regina Figas – Adam Wojciech Dziadus (8-06-2013);
Karolina Gmerlicka – Paweł Stanisław Goworowski (8-06-2013);
Paulina Sylwia Woźniak – Łukasz Karol Włodarczyk (8-06-2013);
Magdalena Alicja Kocot – Marcin Piotr Walonis (15-06-2013);
Elżbieta Turowska – Przemysław Witkowski (22-06-2013);
Anna Maria Szmurko – Piotr Tadeusz Suski (29-06-2013);
Ewelina Maria Woźniak – Mateusz Patryk Szynik (6-07-2013);
Edyta Małgorzata Kozyra z d. Pełczyńska – Mirosław Filipiak (20-07-2013);
Joanna Karolina Szybkowska – Grzegorz Paweł Ochman (27-07-2013);
Marlena Rozalia Smektała – Sebastian Jerzy Hrabski (3-08-2013);
Magdalena Darowna – Michał Stanisław Tarkowski (31-08-2013).



Pogrzeby po 26-05-2013 do 31-08-2013

Joanna Wiktor (*24-12-1944+29-05-2013); Kazimiera Helena Badowska (*6-03-1928+4-06-2013);
Jolanta Barbara Gorełow (*23-08-1931+5-06-2013); Pelagia Korzeń (*4-08-1917+11-06-2013);
Mieczysław Kudyba (*9-07-1937+12-06-2013); Zbigniew Janusz Krzysztofik (*19-12-1958+6-06-2013);
Jerzy Ples (*23-02-1930+19-06-2013); Eugenia Danuta Badowska (*19-11-1922+26-06-2013);
Małgorzata Dorota Niwa-Gontarska (*29-08-1962+27-06-2013); Łukasz Antoni Mazur (*28-07-1941+30-06-2013);
Aleksander Reinhard (*5-10-1929+28-06-2013); Halina Aniela Michalczyńska (*29-09-1927+2-07-2013);
Jadwiga Olczak (812-10-1933+3-07-2013); Mariusz Kazimierz Witka (*15-04-1949+7-07-2013);
Helena Felsztyńska (*10-01-1941+10-07-2013); Alfreda Wanda Czerwińska (*16-11-1948+13-07-2013);
Jan Galaś (*29-08-1954+14-07-2013); Adam Józef Nowak (*26-04-1951+20-07-2013); Janina Heller (*28-02-1951+22-07-2013);
Leopold Kuriański (*29-05-1950+1-08-2013); Mieczysław Franciszek Adamczyk (*30-05-1950+1-08-2013);
Jan Duchniak (*2-06-1923+3-08-2013); Zofia Śliwińska (*15-05-1936+4-08-2013);
Tomasz Zbigniew Kamiński (25-11-1992+31-07-2013); Edmund Jan Ryszkiewicz (*19-06-1928+8-08-2013);
Zofia Gajek (*29-05-1923+7-08-2013); Zbigniew Krauze (*2-03-1943+12-08-2013); Stanisław Śniegocki (*4-11-1935+9-08-2013);
Jan Sołoczyński (*10-03-1940+16-08-2013); Janusz Wojciechowski (*26-03-1960+9-07-2013);
Wanda Milewska (*11-12-1939+30-08-2013).



„Głos Pocieszenia” – pismo parafii

św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl,

tel. kontaktowy: 601 892 763

Wydawca: Rzymskokatolicka Parafia
św. Klemensa Marii Dworzaka;
ISSN 2299-5897; **Nakład:** 700 egz.

Redaguje: Kolegium;

opiekun: o. Jacek Maciaszek SJ;

sekretarz redakcji: Aleksandra Kumaszką;

redaktor prowadzący numeru:

Weronika Kumaszką;

redakcja: Mariusz Bodynek, Anastazja J. Drath,
Małgorzata Drath, Weronika Kumaszką, Iwona
Kubiś, Bogumił Nowicki, Alina Ogródowczyk,
Bogdan Szyszko;

współpracownicy: Barbara Ćwik, Przemysław
Gardynik, o. Jan Ożóg SJ, Marcin Kisiecki,

Agnieszka Król, Zofia Nowicka, Ewa Szyk, Karolina

Olszewska;

korekta: Anastazja J. Drath;

okładka: projekt Aleksandra Kumaszką,

fol. Bogdan Szyszko;

kolportaż: Jacek Podsiadły, Przemysław
Gardynik;

spotkania kolegium redakcyjnego:

II i IV piątki miesiąca, godz. 19.00 w budynku
parafialnym (z wyjątkiem wakacji);

dyzur redakcyjny: niedziela, godz. 11.30–12.30,
kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji);

skład i łamanie tekstów: Aleksandra
Kumaszką;

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych oraz do odmowy zamieszczania niektórych treści reklamowych (nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń). Anonimów nie publikujemy i nie odpowiadamy na nie.

Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy,
czwartki i piątki

w godz. 8.30–9.30 i 16.00–17.30,
z wyjątkiem dni świątecznych
i pierwszych piątków miesiąca.

Konto parafialne: Bank PeKaO SA
I o. Wrocław 69 1240 1994 1111 0010
0187 9394.

Biblioteka parafialna: Czynna
w czwartki w godz. 17.00 – 18.00
oraz w niedziele od 10.00 do 12.00.

25 lipca, czwartek

● W dniu wspomnienia św. Krzysztofa, po Mszach św. o godz. 8.00 i 18.00, były święcone pojazdy mechaniczne parafian. Licznie przybyli kierowcy (zwłaszcza wieczorem) wypełnili samochodami ogród i plac przed kościołem.



Fot. Ryszard Milewicz

28 lipca, niedziela

● W górnym kościele o godz. 17.30 odbyła się comiesięczna zmiana tajemnic Żywego Różańca.

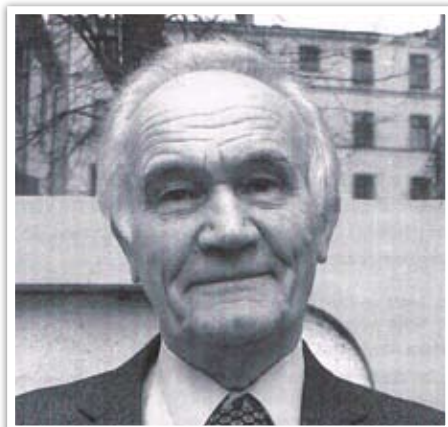
31 lipca, środa

● Świętowaliśmy wspomnienie św. Ignacego Loyoli, założyciela jezuitów. Wielu parafian dziwiło się, że nie było zwyczajowego święcenia „wody św. Ignacego”.

Sierpień

6 sierpnia, wtorek

● Na cmentarzu parafialnym przy ul. Smętnej nasi przedstawiciele pożegnali śp. Józefa Lasotę, jednego z pionierów polsko-niemieckiej współpracy między parafialnej, w latach 80. i 90. XX w. zaangażowanego we wspólne przedsięwzięcia z członkami naszej parafii.



Fot. Archiwum rodzinne

● O. Józef Steczek SJ obchodził 50-lecie wstąpienia do grona jezuitów.

15 sierpnia, czwartek

● W uroczystość Wniebowzięcia NMP, obowiązywał niedzielny porządek Mszy

św. Po nabożeństwach księży święcili, przyniesione przez parafian, piękne wiązanki ziół i kwiatów.



Fot. Bogdan Szyszko

21 sierpnia, środa

● W 3. rocznicę śmierci o. Franciszka Wilczka, o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. w jego intencji. O. Wilczek pracował w naszej parafii w latach 1958-78, przez ostatnie 12 lat pełniąc funkcję proboszcza.

23 sierpnia, piątek

● W parafialnej kawiarence o godz. 19.00 odbyło się zebranie rady parafialnej, podczas którego to szanowne gremium spotkało się z o. Jackiem Maciaszkiem SJ – proboszczem nominatem, i pożegnało o. Jacka Siepsiaka SJ, dziękując mu za wieloletnią współpracę (z wzajemnością ze strony o. Proboszcza).

25 sierpnia, niedziela

● Na Mszy św. o godz. 10.30 pożegnaliśmy jako proboszcza o. Jacka Siepsiaka SJ, który przewodził naszej parafii od września 2008 r. Po nabożeństwie, w dolnym kościele, chętni mogli wziąć udział w wspominkowej części uroczystości, przygotowanej przez Duszpasterstwo 40-latków, oraz złożyć życzenia odchodzącemu proboszczowi. Na koniec wszyscy przenieśli się do parafialnej kawiarenki, gdzie przy kawie, herbacie i pysznych ciastach upieczonych przez parafian (serdecznie im dziękujemy!!!), już w mniej oficjalnej atmosferze, mogli porozmawiać i pobyc z o. Siepsiakiem.

26 sierpnia, poniedziałek

● W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, w trakcie Mszy św. o godz. 18.00, w obecności dziekana dekanatu Wrocław-Śródmieście, ks. Marka Białego, oraz prowincjała Wojciecha Ziółka SJ, dokonana została oficjalna zmiana na stanowisku proboszcza naszej parafii. Nowym proboszczem został o. Ja-

cek Maciaszek SJ, dotychczas pracujący w Krakowie. O. Jacek Siepsiak SJ został oddelegowany do pracy na stanowisku redaktora naczelnego Wydawnictwa WAM w Krakowie.

Wrzesień

1 września, niedziela

● W 33. rocznicę porozumień sierpniowych z 1980 r., o godz. 12.00 została odprawiona uroczysta Msza św., której przewodniczył nowy metropolita wrocławski abp Józef Kupny. Homilię wygłosił o. Jacek Siepsiak SJ. Po nabożeństwie została poświęcona Izba Pamięci Solidarności, a później zebrani udali się w zorganizowanym pochodzie pod pamiątkową tablicę przy zajezdni nr VII przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie złożono wieńce i wiązanki kwiatów.



Fot. Bogdan Szyszko

2 września, poniedziałek

● Dzieci i ich rodzice rozpoczęli nowy rok szkolny uczestnictwem w specjalnie dla nich zorganizowanych Mszach św.: z SP 109 – o godz. 8.00 i 9.00, a z SP 82 – o 17.00. Frekwencja, niestety, nie zachwycała. Czy to nie jest nasza wspólna troska?



Fot. Bogdan Szyszko

4 września, środa

● Na Mszy św. o godz. 18.00 świętowaliśmy odpust Matki Bożej Pocieszenia.

6 września, sobota

● Odpowiadając na apel Ojca Świętego Franciszka, adorując Najświętszy Sakrament, włączyliśmy się w modlitwę Kościoła powszechnego w intencji pokoju w Syrii.

opracował bs

Zmiana proboszcza



Panta rei – jak twierdził Heraklit – wszystko się zmienia. Zmieniają się też nasi proboszczowie. Wielu z nas ma świeżo w pamięci powitanie o. Jacka Siepsiaka w 2008 r., a już przyszło nam go żegnać. Decyzją Ojca Prowincjała, o. Jacek od września obejmie stanowisko redaktora naczelnego Wydawnictwa WAM. Również z Krakowa – niejako w rewanżu – przyszedł do nas o. Jacek Maciaszek SJ.



Pożegnania jak to pożegnania – im dłuższe tym boleśniejsze, a że o odejściu Ojca Jacka parafianie dowiedzieli się podczas procesji Bożego Ciała, to gestów sympatii wynikających z pięcioletniej wspólnoty trochę było. A to jakieś przedstawienie 40-latków, a to piękny bukiet kwiatów i wielkie piernikowe serce dla tychże od o. Proboszcza. To znów zaproszenia do domów parafian i rozmowy „od serca”, czy też, w momencie kulminacyjnym - uroczysta Msza św. o 10.30, w niedzielę 25 sierpnia, z wzruszającym kazaniem, wspomnieniami na wesoło w dolnym kościele, życzeniami od Rady Parafialnej i poszczególnych grup, oraz wspólną gościną w parafialnej kawiarence. I jeszcze te brawa na stojąco od parafian, kolejnego dnia przy oficjalnym przejmowaniu parafii przez nowego proboszcza...



A w poniedziałek 26 sierpnia, przy ołtarzu stanęło dwóch Jacków – Siepsiak i Maciaszek, przedzieleni o. Prowincjałem, a połączeni odtąd faktem, że ich zadaniem było stanąć na czele wspólnoty parafii św. Klemensa Dworzaka. Świadczykami zmiany proboszcza było grono decyzyjne Prowincji oraz spora rzesza parafian, którzy mieli okazję wysłuchać wprowadzenia na urząd dokonanego przez dziekana dekanatu Wrocław-Śródmieście, ks. Marka Białego, uroczystego wyznania wiary nowego duszpasterza, oraz jego pierwszego u nas kazania. Pod koniec były znów życzenia od grup parafialnych, tym razem dla nowego proboszcza i ... zaczął się nowy rozdział historii parafii. Rozdział, do którego, oprócz nowego proboszcza, o. Jacka Maciaszka SJ, jesteśmy zaproszeni – Ty, ja i my wszyscy. Nie strażymy szansy skorzystania z okazji. *Ad maiorem Dei gloriam* – na większą chwałę Bożą!



Tekst i zdjęcia Bogdan Szyszko